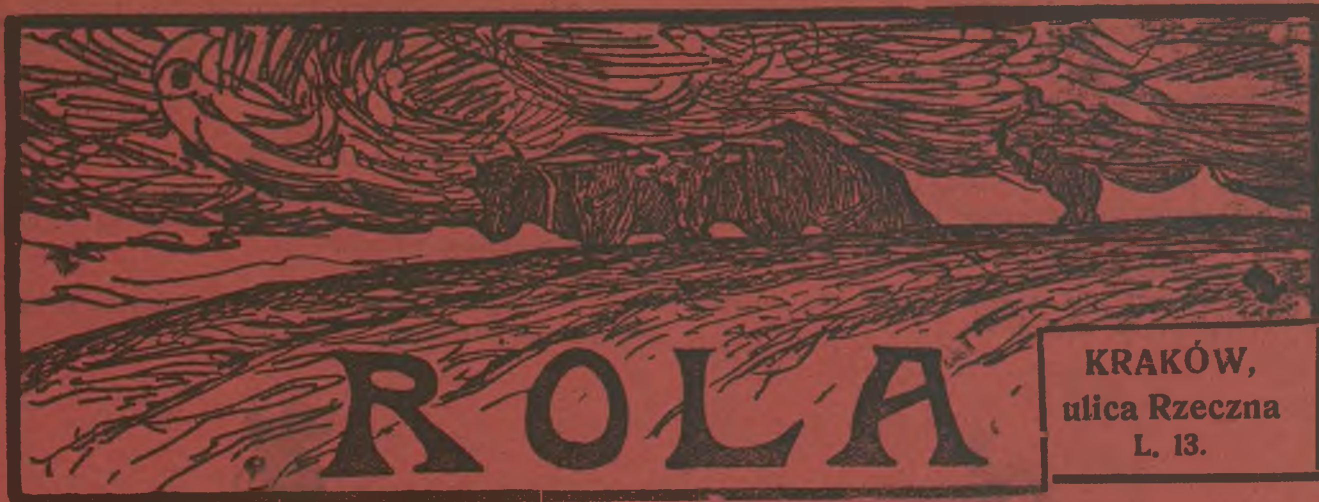
Nr 28. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 12 lipca 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Chłopski rozum.

Pewien inżynier buduje drogę, prowadzącą przez góry. Jakiś wieśniak pyta go:

— Do czego służy ten przyrząd?

— Do obliczania, gdzie i którędy należy przeprowadzić najkrótszą drogę odpowiada inżynier.

Wieśniak: — E... my to robimy znacznie prościej. Wypędzamy prosto w góry osła, a droga, którą on biegnie jest napewno najlepsza i najkrótsza.

Dobrze — mówi inżynier — ale co zrobicie, jak nie macie żadnego osła?

— Hm, wtedy już musimy udać się do inżyniera — odpowiada wieśniak.



Porównanie.

W ogrodzie zoologicznym wujaszek oprowadza przybyłych z prowincji siostrzeńców, którzy zachwycając się zwierzętami, ciągle porównują ich wielkość. Nareszcie zatrzymują się przed osłem.

Halinka: — Widzisz, a mówiłam ci, że żyrafa jest wyższa od wujaszka, a osioł jest niższy.

Janek: — A ty chodzisz do szkoły, a jesteś taka niemądra, czy widziałaś już kiedyś większego osła niż wujaszek?



Rozczarowanie.

On: — Myślałem zawsze, że posiadasz majątek, a teraz się pokazuje, że nic nie masz!

Ona: — Zawsze ci przecież powtarzałam, że jesteś „mojem wszystkiem".

Współczucie.

Gdy szwedzki król Oskar II odwiedzał ongiś szkołę ludową, zapytał jedną z uczennic, aby mu wymieniła najsławniejszych królów szwedzkich. Jedna z dziewcząstek dodała:

— Oskar II.

Król uśmiechnął się i zapytał:

— A jakie są jego większe czyny?

Dziecko zamilkło, zarumieniło się i wreszcie płaczliwym głosem oznajmiło:

— Nie wiem.

Nie płacz, moje dziecko! — rzekł na to król — bo ja sam nie wiem, a widzisz, nie płaczę.



Zakochana po uszy.

Matka: — Przysięgam ci, że moja noga nigdy nie przestąpi progu twego domu, jeżeli wyjdziesz zamąż za tego człowieka

Córka: — Daj mi to na piśmie, mamusiu. Janek jest dla mnie zawsze taki dobry, że chciałabym mu zrobić przyjemność.

Nr. 28. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 13 lipca 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

W rocznicę pogromu Krzyżaków.

Rodzina Jagiellonów panowała w Polsce w czasie najpomyślniejszego rozkwitu państwa, które przez połączenie z Litwą stało się bardzo rozległe i tak silne, że mogło pokonać niezwalczoną dotąd potęgę Krzyżaków. Walną też bitwą w roku 1410 na polach Grunwaldu, której rocznicę obchodzimy corocznie w dniu 10 lipca, polski oręż zatrjumfował nad Krzyżakami.

Pierwsze to zwycięstwo zadecydowało o dalszych klęskach Krzyżaków i odebraniu im Pomorza.

Od czasu też bitwy pod Grunwaldem głównym celem Polski stało się odebranie Zakonowi krzyżackiemu Pomorza z ujściem Wisły. Dokonanie tego wielkiego zamiaru przypadło w udziale młodszemu synowi Jagiełły Kazimierzowi Jagiellończykowi. — Otrzymał on koronę po zgonie swego brata Władysława Warneńczyka, który poległ pod Warną walcząc z Turkami na czele Węgrów i Polaków w obronie chrześcijaństwa. Kazimierz po tej bolesnej klęsce nie chciał narażać państwa polskiego na nową wojnę z Turkami, ale odwrócił się w inną stronę, na północ, gdzie Krzyżacy pomimo ciosów, jakie otrzymali od Polski, uciskali bardzo swoich poddanych i to zarówno Niemców, jak i Polaków, kazali im płacić ogromne podatki oraz męczyli karami za najmniejsze przewinienia wobec zakonu. Przebrała się wreszcie cierpliwość nieszczęśliwych mieszkańców Prus i Pomorza, zbuntowali się przeciw niegodziwym i chciwym zakonnikom, a do króla Kazimierza wysłali prośbę o pomoc i opiekę, gdyż dobrowolnie postanowili przyłączyć się do państwa polskiego.



Król najserdeczniej przyjął posłów, zjechał do Torunia, którego mieszkańcy, sami wypędziwszy Krzyżaków, witali z najżywszą radością parę królewską. Zdawało się, że w kil-

ka tygodni wszystkie zamki dostaną się w ręce powstańców i brzeg morza Bałtyckiego odzyskany zostanie dla Polski. Ale zakon krzyżacki twarde miał życie i mocne wilcze kły. Wiele pieniędzy musiał Kazimierz wydać na tak długą i męczącą wojnę, wiele pozdobywać miast i odnieść zwycięstw zanim Krzyżacy zdecydowali się oddać Pomorze i błagać o pokój. Niestety jeszcze nie byli pokonani zupełnie, musieli wprawdzie ustąpić z Pomorza i części Prus a przedewszystkiem wydać w ręce Polaków swoją stolicę, Malborg nad Wisłą, sławną twierdzę i zamek wielkich mistrzów; ale został im jeszcze kraj nad morzem, usiany jeziorami, dobrze zagospodarowany z Królewcem na wybrzeżu Bałtyku. Gdyby król mógł dłużej prowadzić wojnę i wygnać Zakon zupełnie z sąsiedztwa Polski, byłaby ojczyzna nasza już na zawsze od tej strony bezpieczna, ale rycerstwo długą wojną przemęczone, wzdychało do pokoju, wyczerpały się w kraju wszystkie pieniądze; zabrano srebra kościelne na tę wojnę, królewskie dobra zadłużono a i tak ciągle brakowało środków na dalszą walkę. I Krzyżacy pragnęli pokoju aby zatrzymać choć cząstkę swych posiadłości. Musieli się ukorzyć, uznać króla polskiego za swego pana i zwierzchnika, a Pomorze z biskupstwem warmińskiem oddać na zawsze Polsce.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

— Prawdziwie, że śliczne — dopowiedział Jegomość.

— Ale śliczniejsza ich historja — zauważyła Anusia, szczególniej młodszej, która przeżyła różne koleje losu.

Anusia wydała obiad i uprzątała w kuchni, jakby się jej spieszyło, jegomość zaś wdział kapelusz i powędrował według swego zwyczaju do miasta, aby powrócić dopiero w nocy.

Pani rozciekawiona uwagą Anusi o historji panienek, przywołała ją do pokoju, i kazała sobie opowiedzieć, co wie o nich. — Anusia wyrecytowała wszystko, co wiedziała z opowiadania panny Kunegundy o przygodach życia Katynki.

— A nie wiesz Anusiu, jak się ojciec tych panienek nazywa?

— Rzepecki.

— Co mówicz? — zawołała pani jakby z przełęknieniem.

— Tak jest, bo tak nazywają się córki jego.

— Moja ty droga, biegnij mi do miasta i poszukaj pana — mówiła spiesznie jejmość — najczęściej przebywa w aptece pod koroną, albo w winiarni na rogu przed starym rynkiem na Kazimierzu; niech natychmiast przychodzi.

Usłużna dziewczyna pobiegła, lecz nie znalazłszy nigdzie jegomości, powróciła do domu. Późnym wieczorem, dopiero przywlókł się bibus i rozpoczął zwykłe swoje awantury z żoną, brał się nawet do kija, czemu jednakże Anusia przeszkodziła, wydarłszy mu go z rąk i złamawszy w połowie. — Nad samym świtem jeszcze usłyszała przez drzwi rozmawiających państwa po francusku; mówili ostro, poczem przywołali ją do pokoju i rozkazali jej, aby przygotowała rzeczy do podróży. Niedługo pan zebrawszy się wyszedł z domu.

— Pojedziesz ty z nami moja lubko na Podole? — zapytała pani.

— Ach nie, łaskawa pani — odpowiedziała Anusia.

— Dlaczego?

— Bo to daleko od Makowa, zresztą nie mam tam znajomych. Tu co innego; gdy mię pani odprawi, to pójdę do państwa Rzepeckich i będę u nich służyła.

— Jeżeli tak, więc masz tu odemnie na pamiątkę kilkanaście złotych, tylko pozdrów mi obie panienki i oświadcz im wyraźnie, że się im kłaniam.

— Od kogoż mam im to oświadczyć, kiedy nie wiem dotąd, jak się państwo nazywają?

Rozmowę tę przerwał dorożkarz, który jadąc gościńcem stanął przed pomieszkaniem.

Zostawmy teraz naszych znajomych w Krakowie, a obejrzyjmy się za innymi poza Krakowem.

W Izdebniku, na gościńcu między Mogilanami a Wadowicami podczas gwałtownego deszczu wjeżdżała kryta bryczka do austerji obok poczty położonej. Wjeżdżając w bramę, dał się z bryczki słyszeć głos: „Jak się masz Józefie! co tu porabiasz?“ Był to głos Rzepeckiego, który spostrzegłszy Józefa na podsieniu austerji chroniącego się przed deszczem, wołał do niego w radośnem uniesieniu. Powitanie było serdeczne, zwłaszcza, że obaj mieli z sobą wiele do pomówienia. Najprzód tedy opowiedział Rzepecki Józefowi, że w Krakowie pozostawił swoje córki, że znajduje się tam także i Anusia z Makowa jego znajoma, utrzymująca się poczciwie w służbie u jakichś państwa, która bywa u jego córek. Józef opowiedział znowu Rzepeckiemu, iż udało mu się wejść na ślady jego zaginionej żony, i że wyszedł właśnie z Makowa, aby go o tem uwiadomić.

— Pepina nie utopiła się — mówił — znalazłem ją niespodziewanie w Eger, dokąd udałem się był z moim geometrą na dalszy pomiar czeskiego kraju. Mieszkałem tam u starego sługi dworu, z którym jako bywalcem w świecie, skracaliśmy sobie długie wieczorny. W ciągu mojego tamże pobytu, zwierzaliśmy sobie nawzajem tajemnice młodości, aż dnia jednego dowiedziałem się, że w młodości najwięcej gustował w niejakiej Pepinie Blum, która mu strasznie zawróciła głowę. Teraz po wielu latach — mówił — zeszła na to, że nieboraczka tylko tyle się pożywi, ile podam jej jałmużny.

— Domyślisz się pan, jak ważną była dla mnie wiadomość o tej kobiecie; zmyśliłem więc przed nim rozczulenie i prosiłem, by mię do niej zaprowadził, ażebym i ja mógł ją czemś wesprzeć. Niebawem życzeniu mojemu stało się zadość. W ciemnych suterenach w smrodliwym kącie spoczywała na barłogu wychudła, w brudne łachmany odziana kobieta. Przyjrzawszy się mnie, gdym ją nazwał po imieniu, poczęła jękliwym głosem zawodzić: boli, ach boli!...

— Za mało cię jeszcze boli — zawołałem w gniewie — więcej zaboli jeszcze zbrodniarko.

— Przebacz — daruj — błagam, wołała — nie wykrywaj, bom nieszczęśliwa i pozwól umrzeć już na tym barłogu.

— Gdzie matka Katynki? — spytałem.

— Polaku! niewinnam, lecz bliska już zgonu,

opowiem ci jak się stało. Bawiłam w kąpielach w Marjenbadzie; byłam młodą, świat mi się uśmiechał, zakwitało szczęście. Wyuczywszy się akuszerji, zdarzyło mi się usłużyć żonie nieobecnego polskiego oficera. Do domu tego uczęszczał jakiś pan znakomity, który żyjąc w zażyłości z panią Rzepecką, bo tak się po mężu nazywała, zaczął się do mnie zbliżać, a okazując zalotną przychylność, jednego dnia zapytał mnie, czybym nie chciała przyjąć parę tysięcy reńskich za pewną małą usługę. — Chętnie, odpowiedziałam, jeśli się to nie sprzeciwi moim uczuciom.

— Nie dawno temu powiła pani Rzepecka córeczkę. Zrób moja kochana — rzekł z przymileniem — żeby ta dziecina do niej nie należała.

Zrozumiałam, i zaślepiona ofiarowanym mi darem pieniężnym, przystałam na popełnienie zbrodni. — Jako akuszerka, miałam rozliczne stosunki i dostateczne aż nadto wiadomości do popełnienia jej. Następnego dnia leżało w kołysce zlodowaciałe ciałko dziecięcia. Wśród głębokiego smutku i żalu matki, zamówiłam trumienkę i wyniesiono aniołka. Nie długo potem zawiadomiła mię pani Rzepecka, że odjeżdża z Marjenbadu, a wręczając mi hojny datek i rozmaite sprzęty po sobie, radziła, abym i ja też opuściła tę miejscowość. Odjechała wraz o odwiedzającym ją nienieznajomym, ja zaś wkrótce udałam się do Eger, gdzie zamieszkałam z dzieciną. Katynka liczyła już lat trzy, kiedym poznała mojego narzeczonego; byłam mu wzajemną, i przyznałam się, że mam skradzione dziecko, a na wychowanie jego sporą sumkę.

— Więc Pepina Blum nie jest zabójczynią mojej żony?! — zawołał Rzepecki radośnie.

— Proszę mi nie przerywać — odrzekł Józef. — Pepina przeniosła się później do Bożydar, tam, gdzie jej adorator jako mąż przyjął był służbę leśnego, i gdzie uratowałem ich przed najazdem Francuzów. Stamtąd przenieśli się do Dzieczyna. Katynka urosła na pannę; zainteresował się nią hrabia, właściciel tej miejscowości, obiecał starej pieniędzy, i oboje zgodzili się zaprzedać ją. Tego samego dnia Pepina przechodząc z Katynką przez most, spostrzegła mię stojącego tamże — i oto początek mego stosunku. To zaś, co poprzednio opowiedziałem — kończył Józef — jest zeznaniem tej upiorzycy, która zmyśliwszy, że się utopiła, czmychnęła do Eger, a jej stary zalotnik ucieka za granicę do Saksonji.

— Józefie — rzekł zasmucony Rzepecki — twojem odkryciem zraniłeś mi serce, a wszelako muszę szukać zbłąkanej mej żony; gdzież ją znajdę nieszczęśliwy. Może i ona w takiem samem położeniu, jak Pepina Blum?

— Udajmy się do Eger do tej grzesznicy; jeżeli jeszcze nie umarła, udzieli może bliższych wskazówek.

Jakoż bezzwłocznie końmi pocztowemi pojechali obaj do Czech.

Dorożkarz już od godziny czekał przed drzwiami, zaglądając nieśmiało do pokoju, kiedy kto pojedzie. Anusia zakłopotana odjazdem swych państwa, a nadto zaniepokojona stanem pani, która wybuchała rzewnym płaczem, uspakajała jak mogła natrętnego dorożkarza, zapewniając, że za chwilę pojadą. Wreszcie wyszła przebrana w żałobę pani i zapytała Anusię:

— Wiesz ty Anusiu, gdzie mieszkają panny Rzepeckie?

— Wiem — odpowiedziała dziewczynka.

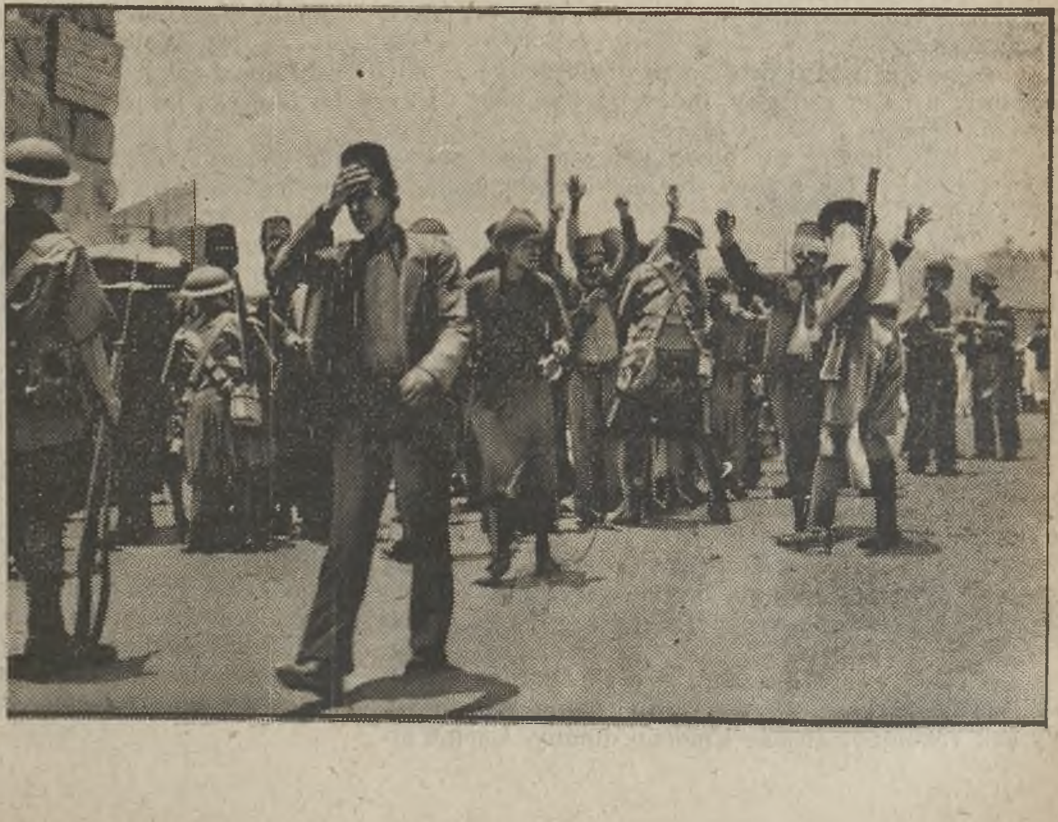
— Zaprowadzisz mię do nich. Siadajmy do dorożki.

Wysiadłszy przed kamienicą przy ulicy św. Józefa, po zapłaceniu dorożkarza weszły na drugie piętro. Anusia otworzyła drzwi i wprowadziła swoją panią do pokoju panienek, które właśnie zajęte były odczytywaniem listu ojcowskiego, pisanego do nich w podróży do Czech. Czarno ubrana nieznajoma, wsparta na ramieniu Anusi, wytężonem okiem patrzyła chwilę to na jedną to na drugą panienkę, aż nagle zachwiała się i upadła na posadzkę. Przerażenie było ogólne; Anusia wołała: dla Boga! moja pani mdleje, panny zaś podnosząc omdlałą, kazały sprowadzić lekarza, za którym też podreptała pani Stryjkowska.

(Dokończenie nastąpi).

Kara śmierci w Palestynie
za posiadanie broni.

W Palestynie ogłoszono rozporządzenie komisarza Palestyny, na mocy którego każdy, przyłapany z bronią palną polega karze śmierci. — Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy scenę, gdy policja rewiduje przechodniów przybywających do Jerozolimy. Rewizyj tych dokonuje angielsko-żydowska policja. Mężnym Arabom należy życzyć powodzenia i wytrwania w walce o słuszną swoją sprawę, bo jeżeli żydzi Palestynę zniszczyli i opuścili, to jakim prawem teraz tam zjeżdżają, wypychając Arabów?



Trafiła kosa na kamień.

(Historja prawdziwa).

W Białej Dąbrówce, przed niedawnym czasem, żył sobie poczciwy bardzo gospodarz, Wojciech Lipka. Był to chłop oświecony, bogobojny i mądry. — Pracował wytrwale, znał się dobrze na gospodarstwie, do karczmy nie zaglądał nigdy, unikał jej i jej wyznawców jak ognia, pieniędzy niepotrzebnie nie marnował, więc dobrze mu się wiodło, toteż dorobił się ładnego majątku.

Prawdę mówi polskie przysłowie, że dobrego karczma nie zepsuje, a złego i kościół nie naprawi. Tak też było i z naszym Wojciechem, bo cała wieś chodziła do karczmy i piła u Mośka i prawie każdemu bodaj kilka razy do roku przytrafiło się, że znalazł się w rowie bez równowagi, — jeden tylko Wojciech do niej nie zaglądał i w rowie nie leżał nigdy.

Inni gospodarze zamiast go naśladować śmiali się z niego, nazywali go dusigroszem, zakonnikiem i Bóg wie jak, ale Wojciech, pomimo tych przezwisk, nie starał się ich naśladować i wolne od pracy chwile, zamiast przesiadywać w karczmie, tracić zdrowie i pieniądze, przepędzał w rodzinnem gronie nad książkami i gazetami.

Pewnego wieczora towarzystwo, z sołtysem na czele, uradziło w wesołej pogawędce przy kieliszku, aby też i Wojciecha jakim sposobem do siebie przyciągnąć, bo mieli chrapkę na jego grosz, który chcieli od niego wyssać na wódkę, jeżeli się da im do karczmy namówić.

— Oho! ten świętoszek, ten gazetnik, nie da się tak łatwo namówić do zabawy z nami — głosi najbliższy sąsiad Wojciecha, Ignacy. Nieraz go wołałem, aby szedł ze mną na pogawędkę, ale on burknął coś pod nosem, że nie chce zdrowia swego i grosza marnować. Widzicie, jak to bogacz boi się, aby nie zafundował jednej kolejki.

— Ciekawy ja — odzywa się znów inny — coby on też mówił, jakby tam do niego poszedł sam arendarz i zaprosił go do karczmy?

— Co tam tak radzicie, panowie? — odzywa się na to żyd, wchodząc do alkierza. Może wódeczki jeszcze?

— No to przynieście — powiada sołtys - to ci powimy, o czem radzimy. Może i tybyś sam co zyskał na tem.

W mig zjawiły się nowe nalewki dla towarzystwa i żyd był już gotów słyszeć, o czem gospodarze radzili.

— Mówimy sobie o tym sknerze, Wojciechu, co nigdy do nas nie zajrzy i nie napije się z nami w kółeczku. Radzimy, jakby go tu zaprosić. Możebyś ty sam, Mośku, co na to poradził?

— Mnie się zdaje — powiada żyd — że ten Wojciech nie przychodzi do nas, bo nie wie, jaki smak ma okowita. Jakby ja poszli do nich z flaszką i dali im zakosztować, to zarazby przyszli.

Wszyscy orzekli, że tak dobrze będzie i że Wojciech z pewnością przyjdzie, jeżeli jutro żyd do niego pójdzie i namówi go.

Na drugi dzień wieczorem do chaty Wojciecha wchodzi arendarz i kłania mu się grzecznie. Zdziwił się bardzo tą wizytą Wojciech, pyta go więc, w jakiej przybył sprawie.

— No, panie Wojciechu, wy się bardzo zadziwili, że ja przyszli do was? No, panie Wojciechu, wy tak rozumny, aleście i mocno dumny. Czemu nigdy nie przyjdziecie do mnie na pogawędkę? Gardzicie karczmą moją, a w niej tak wesoło, bo cała wieś się schodzi do mnie i nieraz bardzo ciekawą rzecz możecie usłyszeć i coś się ciekawego dowiedzieć. Czego wy taki dumny, Wojciechu? Proszę was bardzo, przyjdźcie do mnie dziś wieczór, Wojciechu, przekonacie się, że prawdę wam mówię — zapraszał żyd usilnie.

— Wiesz co, Mośku — odzywa się chłop — mnie milsze jest zdrowie, więc nie idę do karczmy, ale i nasza wiara nam tego zabrania, a pijaństwo jest grzechem.

— E, co Wojciech gada — mówi żyd niby tem oburzony — człek ma wolną wolę i może robić co chce! Choć wam tam księża w kościele nakazują nie pić wódki i chodzić do karczmy, ale dziś jest świat postępowy i każdy sam sobie jest panem. Żeby wy, Wojciechu, wiedzieli, jaki u mnie trunek dobry i gdy go człowiek po pracy wypije, jak mu się lekko na zdrowiu zrobi i jak się silniejszym czuje. Aj waj!

Mówiąc to, flaszkę wyjmuje z kieszeni i pokazując ją pod same oczy Wojciechowi, powiada:

— Czy nie jest na zdrowie pomocny ten trunek, co się jak zorza rumieni?

Zaraz też w kieliszek nalał i podaje go Wojciechowi.

— Skosztujcie — powiada — jaki to dobry trunek! Wypijcie sobie na zdrowie i sami to przyznacie, że dobry gatunek.

Wojciech, potrząsnąwszy głową, tak do żyda powiada:

— Wy, Mośku, naprzód ten kieliszek wypijcie, a ja tę resztę z flaszki sam wypróżnię i kpem mię zwijcie, jeżeli to nie będzie prawda.

Żyd aż uśmiechnął się z radości, w duchu już miał nadzieję, że Wojciecha do pijaństwa nakłoni.

— Więc ja piję. Wojsciechu, na zdrowie wasze. Niech Wojciech kochany nam żyje!

Wojciech równocześnie przynosi ze szafy kawał słoniny i podając ją żydowi, mówi:

— Zakąście po wódce, Mośku! Przecież sami powiadacie, że nowe dziś czasy i każdy sobie pan.

Żyd odskoczył od Wojciecha w kąt, a ten już słoninę pod sam nos mu podsunął.

— No, Wojciechu — jąka żyd — nasze prawo zabrania nam jedzenia słoniny i my to zachowujemy, bo Mojżesz tak nam nakazał.

— Tak, żydzie parszywy, to ty swojego prawa nie chcesz pogwałcić, a chcesz, żeby chrześcijanin swojego nie zachowywał? Sameś przecież mówił, że teraz nowe czasy i każdy sobie panem, to ja myślałem, że i ty w to wierzysz. A jeżeli ty nie chcesz zakąsić słoniny, to i ja nie piję twej śmierdziuchy.

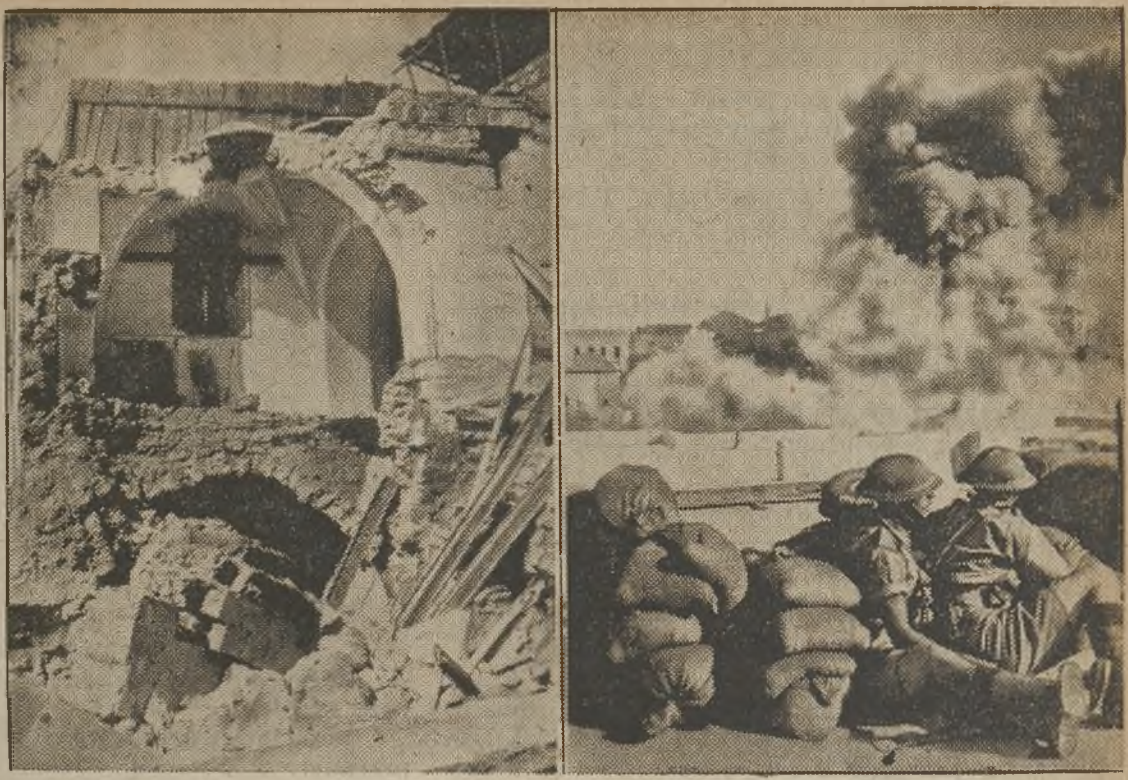
— A teraz precz z mego domu, obrzydły żydzie — mówił oburzony Wojciech dalej — abym cię tu z tą propozycją więcej nie widział.

Żyd, widząc to i słysząc, wyleciał jak oparzony i nawet nikomu o tem nie mówił, co go spotkało u Wojciecha.

Oto jak sobie Wojciech postąpił, ale czy inni idą w jego ślady? Wszak w niektórych wsiach i miastach, gdzie są żydzi, katolicy gwałcą swą wiarę świętą, usługując żydom w szabas i wyręczając żydówki w dojeniu krów, praniu bielizny lub sprzedawaniu w żydowskie święta w ich handlach i szynkach. A czemu to żyd w niedzielę katolikowi krowy nie doi lub nie pasie, ani drzewa nie rżnie mu nigdy? Bo u żydów jest takie zapatrywanie, że to ubliża ich honorowi.

K. Polak.

Cała dzielnica miasta zburzona.



Ponieważ policja w Jaffie była bezsilna wobec krwawych częstych rozruchów w wąskich ulicach, przeto władze postanowiły zburzyć całą dzielnicę. Mieszkańców tej części miasta ewakuowano w inną okolicę, a domy wysadzono dynamitem w powietrze. Zdjęcie po lewej stronie przedstawia dzielnicę w Jaffie po zburzeniu, po prawej: angielscy policjanci zza worków z piaskiem obserwują wybuchy ładunków dynamitu.

Tren letniej nocy.

Płyńcie me skargi, płyńcie me żale, W dalekie płyńcie światy; Roznieście bole w nieznane dale — Jak polnych róż szkarłaty.

Niech szumią lasy, niech szemrzą zdroje, I zbóż złociste łany — A może miną cierpienia moje, I krwawe serca rany..

Może łzy słone, co z ócz mych płyną W szczęście się ciche zmienią — Może znów ujrzę ciebie dziewczyno, Pomiędzy zbóż zielenią...

Może cię ujrzę piękną, uroczą, Jaką cię dawniej znałem, O jakiej śniłem wiosenną nocą, I jaką pokochałem...

Może uśmiechem mnie swym obdarzysz, Jasnym uśmiechem słońca, Nowe pragnienia w sercu rozpalisz, Bym cierpiał znów — bez końca...

Może ośmielisz mnie swym spojrzeniem, I podasz drżące dłonie, Może powitasz cichym westchnieniem, Ochłodzisz moje skronie...

Powiejcie wichry, popłyńcie fale, W dalekie płyńcie kraje — Na wiatry rzucę rozpaczne żale, Na wody, na ruczaje.

Niech pieśń bolesna, pieśń ma szalona, W nieznaną dal popłynie, — Niech rozpacz dzika w mym sercu skona, I myśl o lubej dziewczynie.

Za krótką chwilkę szczęścia słodkiego, Los srodze mi odpłacił, Bo tracąc dzisiaj anioła mego — Jam wszystko już utracił.

Dziś przeznaczenie okrutne srogie, Kochankę mi wydarło — Prysły, jak bańki, moje sny błogie, — I szczęście me umarło.

Ach jakże straszne są me cierpienia, Jak straszne serca rany, Stale krwawiące na dźwięk i miana — Dziewczyny ukochanej.

O luba moja! — Gdy w dłonie twoje Złożyłem los swój cały, Czy śmieszne były marzenia moje, Czy byłem nazbyt śmiały?

Czy mną wzgardziwszy, możeś sądziła, Że mało cię kochałem? Lecz przecież tobie, o moja miła, Ja wszystko już oddałem.

Dałem ci serce, dałem ci duszę, Dałem uczucie głębokie — Jednak piekielne cierpię katusze, Wzgardzony twym wzrokiem.

Nie wzruszyły cię moje westchnienia, Ani spojrzenia smutne, Śmiałaś się tylko z mego cierpienia, Z rozpaczy mej okrutnej.

Odszedłem cicho — i żadnej skargi, Nie słyszał nikt odemnie — Targany bólem przygryzłem wargi, Choć piekło szalało we mnie.

Pierś mą strawiły nieszczęsne bole, Serce cierpieniem stargane, Co dnia liczyłem bruzdy na czole I noce nieprzespane.

Minęły dla mnie już szczęścia chwile, Smutne nastały ranki — Legły marzenia w ciemnej mogile, Z uśmiechem mej kochanki.

Powiejcie wichry, popłyńcie fale, W dalekie płyńcie strony — Z wichrami rzucę nieszczęsne żale, Kochanek ja wzgardzony.

Niech pieśń ma płynie po ciemnym lesie, Rozszumi żytnie łany — A może echo w dal ją poniesie Dziewczynie ukochanej!

Może jej świerszczyk w ucho zadzwoni, O bolach tkwiących we mnie, — Może nademną łezkę uroni I westchnie potajemnie...

Próżne nadzieje, próżne marzenia, Rozpacz mi myśli te podała, Czyż mogę liczyć na jej westchnienia, Skoro mnie nie kochała?

Czyż mam spodziewać się, by z litości, Nademną

łzy roniła; Skoro nie miałem jej wzajemności, Skoro mną pogardziła...

Nie dla mnie były jej włosów sploty Zapachem kwiecia tchnące Nie dla mnie uśmiech swawolny, złoty, Promienny uśmiech słońca.

Nie dla mnie oczy, jej oczy cudne, Jako te chabry w życie — Takie urocze i takie złudne, Jak gwiazdki na błękicie.

Nie dla mnie usta jej koralowe, Nie zaznam ich słodyczy — — — Mną bole szarpią coraz to nowe, Bóg jeden je policzy.

Powiejcie wichry, popłyńcie fale, W dalekie płyńcie strony, — Z wichrami rzucę nieszczęsne żale, Kochanek ja wzgardzony.

O luba moja, — w jakim ogromie, Ból szarpie moje siły; Kiedy pomyślę że twoje dłonie, Innego będą pieściły.

Kiedy pomyślę że serce twoje, Szczęśliwszy ktoś posiędzie — Kiedy pomyślę że usta twoje, Inny całował będzie.

O luba moja! choć pokochałem Ciebie bez wzajemności, Choć samych tylko cierpień doznałem — Nie pragnę twej litości.

Tyś mną wzgardziła – odszedłem dumny, Choć rozpacz mnie ogarnia; Jedną mam miłość i tę do trumny, Zaniosę wraz z męczarnią.

Odszedłem cichy, z męką prawdziwą; Niech pęka serce — łzy płyną — — — Byleś ty tylko była szczęśliwą, Najdroższa moja dziewczyno.

Stanisław Zuchara.



Okrutecne ma cłek ukontentowanie jak jeno co babie wyśpasuje, ze baba sie z tego roześli i różności wydziwia. Cłek wterazy trzyma sie za swoje brzusysko rękami, coby mu z takiego wielgaśnego rozradowania nie pękło.

Latem przecie to się chłopu nie trza baby bać, bo chłop w chałpie bez caluśki dzień nie siedzi, a i w nocy, coby mógł spokojniuśko spać, przed babą ucieka na siano na boisko, abo do sadu, a idzie do chałpy jeno tyle, co se wsunie do wańciocha wiecerzę abo inkse zarcie i hajda w pole, coby jak najdalej od bab był i babskiego gadania i gdyrania nie słysał.

Bo przecie jak baby siedzą latem w chałpie, to i niech wele chałpy sie krzątają i wszyćko zrobią, coby chłop, jak przyjdzie z pola, juz nic za babę nie robił.

Kiejsik, juz samiuśkiem wiecorkiem, padają do mnie gospodarz:

— Wiś, Maciuś, pójdziewa w pole na Przykopy obejźryć zytko cy juz źrałe.

Rzekłem mu, coby jeno troseckę zackał, jeno krzynę siecki z owsem dam koniowi.

I cekali gospodarz przy wrotach, az przylazła Kaśka, co tez z nami koniecnie chciała się w pole swędać, a tez przylazł do mnie Furgac.

Jenom ujźrał Kaśkę i słysałem, ze się pcha do chłopów, tak se myślę, jak jeno pójdzie z nami, tak jej trza co wyspasować w polu.

Poślimy se drogą prościuśko bez plebańskie pola, a nazad, to juz mieliśmy przejść bez wodę, coby se skrócić drogi.

Jenośmy przyśli ujźryć zytko, tak zarasicko mi gospodarz pada:

— Wis, Maciuś, za tydzień będziewa żąć i musis z górecki kosę znieść, wyklepać i osałecką dobrze naostrzyć.

Późni gospodarz obrócili się i przez pańskie łąki przyślimy nad rzekę, gdzie gospodarz zezuli buty i rzekli, co na drugi brzeg trza bez wodę przejść. I nie więcy jak bez dwa pacierze, a gospodarz trzymał se na swojej pale przyodziwę i sedł se bez wodę po same pazuchy.

Nie wiele myślęcy tak samo zrobiliśmy z Furgacem, a na brzegu ostała jeno Kaśka, co sie okrutecnie zacena frasować, bo sie już zciemniało.

Jak juz byłem na środecku rzeki, rzekłem Kaśce:

— Pockaj Kasiu! jeno sobie przeniesiemy przyodziwę to weźmiemy gospodarzów kij i Furgaca, przydziemy tu i przeniesiemy cie na tych kijach na drugą stronę.

Cemduchu oba z Furgacem przyodziwę na drugiej stronie ostawiliśmy i przyślimy z kijami po Kaśkę.

Siadła se na tych dwóch kijoskach kieby na ławie i jak juz bylimy na samiuśkim środecku wody, ze to niby ta potwora okrutecnie ciężka była, a ja przecie nie koń, jeno cłek, to i nima dziwoty, ze mi kije z garści wyleciały.

Myślę se, kiedyś taka cięzka, to leć do wody.

I wpadła Kaśka we wodę i po samiuśki cubecek sie stoplała, ze oba z Furgacem musilimy ją ratować, coby sie potwora nie utopiła, chociaz bez jedną babę toby na świecie nijakiej strapacyji nie było.

Jak jeno wysła Kaśka z wody, tak okrutecnie na niej wszyćko chlaptało, chlaptało jej tez w brzusysku, co się wody okrutecnie nachlała i ledwo przysła do chałpy! a juz najgorzej było iść bez wieś, ze to niby inse baby stały przed chałpami i zarasicko pletły gadki, com chciał Kaśkę utopić, chociaz coprawda ją wyratowałem.

Jak juz przyślimy do chałpy oba z Furgacem poślimy do sadu i leglimy se na trawie, bo my oba od śmichu stać na gicalach nie mogli i to jesce trzymali my sie za brzusyska coby nam nie pękły od śmichu.

Gospodarz, ze to zawse chłop, co trzyma za chłopem, przyniósł mi twaroga i placka owsianego i rzekł mi, cobym sie dzisiaj do chałpy nie pokazował.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny II.

Chińczycy spokojni i uniżeni, przywykli otaczać się ceremonjałem drobiazgowym, nie chcą wchodzić w stosunki z innymi ludźmi. Z Europą długo wzbraniali się mieć nawet stosunki handlowe, ale zmusiła ich do tego Anglja, dostarczająca Chinom opium, a także Francja, której musieli na południu odstąpić Anam i Tonkin.



Bożek chiński Kuen-Sin, opiekun rodzinnego ogniska.

Na tem odosobnieniu Chińczycy nie wyszli dobrze. Sąsiedzi ich najbliżsi, na wielkich wyspach mieszkający Japończycy, nauczywszy się od Europejczyków sztuki wojennej i przyjąwszy wiele nabytków ich oświaty, zadali w roku 1895 srogą klęskę Chińczykom. Zaopiekowała się wtedy Chinami Rosja w sojuszu z innemi państwami Europy, ochroniła wtedy Chiny od większych strat na rzecz Japonji, na to tylko jednak, aby wycieńczone Chiny wyzyskać. Wtedy zagarnęła Rosja Chinom Mandżurję i porty Talienwan i Port Artura, a Niemcy, Anglja i Francja zadowoliły się mniejszemi zaborami. Gdy zaś przeciw tej rozbiorowej gospodarce wybuchło w Chinach powstanie „okserów“, zjednoczona armja europejska zgniotła je z okrucieństwem.

Od tego czasu Chiny dopuściły wszędzie Europejczyków i zgodziły się na budowę licznych linij kolejowych, co dla przemysłu i handlu Europy ma wielką doniosłość.

Społeczeństwo chińskie nie posiada fantazji, porusza się według przepisu i dawnego zwyczaju, bez poczucia własnej woli, a więc idzie niejako za podmuchem wiatru. A jeżeli znajdzie się jakaś jednostka, która odróżni się swą inteligencją od ogółu, to może tym ogółem na wszystkie strony kierować. — Chińczyk nie posiada zdolności do żadnych cnót. — Grzeczność uprzejmość zastępują ciotę poświęcania się dla drugich. Grzeczny Chińczyk chodzi pochylony ku przodowi, aby był gotowy do ukłonów, brak mu wszelkiego głosu sumienia, jakby był bez duszy. Brak u nich już nietylko fanatyzmu religijnego, ale nawet większej religijności. Ma, choć rzadkie, swoje świątynie i swych bonzów, którzy się za niego modlą. Bonzowie ci przypominają katolickich zakonników. Mają oni głowy golone, ruchy poważne, ubierają się zaś w szerokie białe szaty. Częste zginanie kolan i dotykanie czołem ziemi, liczne modlitwy, odmawiane posępnym i jednostajnym tonem, paciorki drewniane lub koralowe, nawleczone na nitkę i trzymane przez nich w ręku niby różaniec, odgłos dzwonów, od czasu do czasu rozlegający sie w ich siedzibie, tudzież mnóstwo innych szczegółów, nadaje im pewną cechę podobieństwa do mnichów. Przełożony, jeżeli przewodniczy ważniejszym obrzędom ich kultu, przywdziewa szeroką białą kapę, ozdobioną złotym haftem, na głowę wkłada sobie mitrę, w ręku zaś trzyma długą laskę, przedstawiając w ten sposob niby podobieństwo katolickiego biskupa. Mają także bonzowie pewien rodzaj wody święconej



Starożytny mur chiński, który chronił Chiny od napaści ze strony Tatarów.

i kadzielnice, a nawet od czasu do czasu odprawiają procesje, podobne do naszych. Nadto obowiązani są do bezżeństwą.

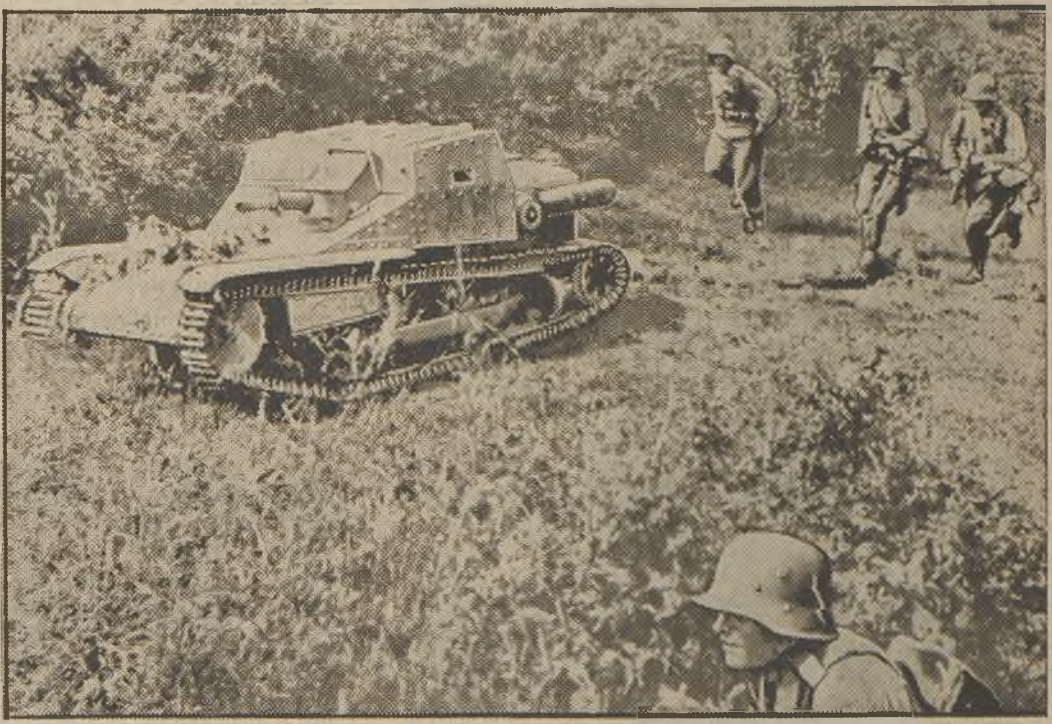
Na pierwszym naszym obrazku widzimy chińskiego bożka Kuen-Sin, opiekuńczego genjusza rodzinnego ogniska domowego, wodotrysków, studzien, kanałów. W postaci małego posążka sprzedają tegoż bożka szczególnie na uroczystość poświęconą temuż bożkowi dnia 15-go ósmego chińskiego księżyca, tak bowiem nakazuje starożytny zwyczaj. Cała ludność chińska z niezwykłą gorliwością obchodzi tę uroczystość, zwaną też świętem kadzideł, bowiem podług ludowych wierzeń bożek ten z upodobaniem oddycha wonią kadzideł w ten dzień na cześć jego palonych.

Drugi nasz obrazek przedstawia starożytny mur chiński, zbudowany celem ochrony kraju od napaści Tatarów. Mur ten bardzo wysoki, jest tak szeroki, że mogą po nim wygodnie jeździć samochody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowa zmotoryzowana broń.

W czasie tegorocznych manewrów armji austrjackiej dowództwo armji zwracało główną uwagę na sprawność oddziałów zmotoryzowanych. Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy atak piechoty pod osłoną czołgu, to jest auta mocno opancerzonego, wewnątrz którego znajdują się żołnierze z karabinami maszynowemi. Maszyna ta posuwa się na trybach, potrafi wyjechać z każdego rowu, bowiem tak silna, że łamie i grube drzewa stojące na drodze.



ALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy

Matwij rzucił sobą gwałtownie, z szalonym impetem podskoczył do Lajosa i chwytając go za ramię, przysunął tak blisko swoją twarz do jego twarzy, że młodzieniec uczuł jego oddech płomieniejący i żar jego oczu roziskrzonych.

— Jakto? wy tutejszy! — zawołał urywanym głosem, — wy się stąd zbłąkali na Węgry... przyszliście do klasztoru, byliście dzieckiem małem... potem dopiero uczyliście się i wyszliście na pana? co? tak? prawda?...

— Już wam to wszystko opowiedziałem, — odparł Lajos przestraszony w pierwszej chwili gwałtownym impetem dzikiego towarzysza.

Matwij miał jakieś nowe zapytanie na ustach, ale wtem drgnął cały, a i Lajos odskoczył w bok niespokojny.

Z prądem wichru, który zawiał od dołu, zalatywał wyraźny odgłos kroków i jakieś głosy oddalone.

— Ktoś idzie za nami na Czartowską debrę! — zawołał Matwij.

Z nowym poświstem wiatru powtórzył się odgłos kroków jeszcze wyraźniej, Zdawało się jakby wraz z wiatrem jakaś liczna rzesza postępowała naprzód.

— Musimy biec prędzej! — wykrzyknął Czarny Matwij.

— Mieliżby to rewizory pędzić za nami! — wykrzyknął Lajos.

— Nic nam tu nie zrobią! — uspakajał go Matwij, — przebiegniemy prędko do boru, a tam nas nie znajdą i z gończemi psami.

Ubiegli prędko kilkanaście kroków i teraz dopiero weszli na ten właściwy manowiec, co wisząc niejako nad straszną przepaścią, prowadził wzdłuż Topielcowego źródła i Sołtysiego wąwozu.

Ta czarna chmura od wschodu, co tak prędko olbrzymiała zaraz w pierwszych chwilach swego pojawienia się, osłoniła już nieprzejrzystym kirem jedną połowę nieba, a ku drugiej opromienionej światłem księżyca i kilku gwiazd pobladłych wyciągała swe szerokie skrzydła.

— Spieszmy się! — zawołał Matwij, — ciemność nas zaskoczy przed Sołtysim wąwozem.

Lajos ścisnął mocniej podany sobie koniec kija i trzymając się starannie stromej ściany góry, postępował śmiałym i pewnym krokiem.

Raz tylko okiem rzucił w dół i wzdrygnął się przerażony.

W tem półświetle księżyca daleko stromiej niż zazwyczaj musiała się wydawać przepaść Czartowskiej debry. Zakryta ciemnością u spodu wydawała się bez dna i końca, tylko gdzieniegdzie odzwierciadlając księżyc lub gwiazdkę przebijało się jaśniejsze tło strumyka, którego szmer przygłuszał w tej chwili dziki

poświst wiatru, co w tysiączne tony huczał i jęczał u spodu przepaści.

Obaj podróżni mieli już tylko kilkanaście kroków do Topielcowego źródła.

Czarny Matwij szedł naprzód, ale strachby zebrał każdego, ktoby w tej chwili mógł widzieć jego fizjognomję.

Twarz mu drgała cała jak w kurczach, zęby dzwoniły, a oczy zdawały się wyłazić z jam.

Kilka razy zdawało się, że chce stanąć, że nie może w żaden sposób powstrzymać jakiegoś pasującego się wewnątrz uczucia.

Ale raz jeden i drugi przezwyciężył jakoś te dziwne napady, wstrząsł sobą tylko jak w febrze i pięść cisnął całą siłą do zżymającej się piersi.

Nareszcie zdało się, że walka wewnętrzna przemogła, bo nagle jakby nie czuł już w sobie siły przezwyciężać się dłużej, przystanął na miejscu i obrócił się z taką gwałtownością, jakby przepomniał zupełnie, że stoi tuż w pobliżu Topielcowego źródła.

— Słuchajcie, — rzekł tak jakoś dziwnie trzęsącym i łamanym głosem, że z trudnością tylko można go było rozumieć, — wyście powiedzieli, żeście może tutejszy... żeście dzieckiem zbłąkali się do Węgier...

— A tak, — odbąknął Lajos, na którego twarzy także niepojęte jakieś malowało się wzruszenie.

Rzecz szczególna! Czartowska debra budziła w nim jakieś osobliwsze przypomnienie, zdawało mu się, że jakby przez sen poznaje te okolicę, przypomina sobie jakieś przywiązane do niej przygody.

Ocknięty z swej zadumy nagłem zagadnięciem Matwija, nie mógł zwrócić uwagi na dziwny dźwięk jego głosu i osobliwszy wyraz twarzy.

Matwij drżał w całej swej kolosalnej postaci jak listek kołysany wichrem najgwałtowniejszym.

— Słuchajcie, — dzwonił z trudnością zębami, — może sobie przypominacie co więcej jeszcze?... może pamiętacie ojca?...

Lajos teraz dopiero spostrzegł nową zmianę na twarzy Matwija, wszakże tyle razy zmieniała ona już barwę tego wieczora, że nie mógł się temu dziwić wcale.

— O, wiele rzeczy przypominam sobie dobrze, — odpowiedział, — a nawet zdaje mi się coraz pewniej, że i tę debrę Czartowską znałem w dziecinnych latach.

— Tę debrę! — wykrzyknął Matwij głosem, którego dźwięk nie da się porównać do niczego.

— Tak, te szczyty, ta przepaść, ten strumyk, wszystko to dziwnie wyraźnie staje mi naraz w pamięci.

— A wasz ojciec... wasz ojciec? — pytał Matwij z szaloną natarczywością trzęsąc za ramię młodzieńca.

Lajos musiał aż chwycić się ściany góry, by nie stracić równowagi.

— Opamiętajcie się! — zawołał upominając.

— Wasz ojciec, wasz ojciec, jak się nazywał?... pamiętacie go?

— Pamiętam, pamiętam dobrze ojca i matkę.

— I matkę! — powtórzył Matwij jakby obłąkany.

— O i matkę pamiętam, choć ją znałem krócej niż ojca... Jeszczem rok prawie cały bawił w domu, kiedy matka gdzieś znikła jednego poranku, a ojciec zabronił mi o niej wspominać.

Przy tych słowach Czarny Matwij puścił ramię młodzieńca.

— Dalej, dalej! — mruknął ledwie zrozumiale przez zęby.

I w jednej chwili zupełna zaszła w nim zmiana. Nie trząsł się już tak okropnie, twarz mu nie drżała, zęby nie dzwoniły. Wpadł w jakąś ostateczność przeciwną. Stał na miejscu jak wryty, jak skamieniały. Zdawało się, że zaparł oddech w sobie, że przytłumił bicie serca, aby nie stracić ani jednego słowa z opowiadania Lajosa.

Młodzieniec ciągnął dalej:

— Ojca mego przypominam sobie jak dzisiaj... był olbrzymiego wzrostu, miał długie białe włosy, często nocami nie było go w domu, przemycał bakun jak dzisiejsi bakuniarze. Nieraz jakby mu żal było zostawiać mnie samego w domu, brał mię z sobą.

Urwał w tem miejscu i chwycił za ramię Matwija, bo zdało mu się, że strętwiał na wieki.

Matwij nie rzekł ani słowa, tylko ręką skinął na znak, aby mówił dalej.

Lajosa jakaś dziwna fatalistyczna parła siła dokończyć swej powieści. Jakby mu coś mówiło, że opowiadanie to jakiś ważny pociągnie za sobą skutek.

— Otóż raz, — ozwał się na nowo, — nie wiem dlaczego ojciec mój wysłał mię z jakimś obcym człowiekiem naprzód, przebyliśmy tę debrę i mieliśmy czekać w jakimś parowie, zapewne przeznaczeniśmy byli trzymać straż, aby znienacka nie zaskoczyli rewizory. Gdyśmy jednak stanęli w tem miejscu, byli już tam rewizory. Mój towarzysz zdawał się z nimi w dobrej zażyłości, zaczął z nimi coś szeptać, mnie zaś posadzono pod drzewo i zagrożono surowo, gdybym najmniejszy wydał z siebie głos... I w tem nagle dały się słyszeć jakieś kroki zdala, rewizory porwali za karabiny. I tuż zaraz posłyszałem huk strzałów i głos ojca, ale taki jakiś okropny i przerażający, że jak opętany jąłem uciekać w głąb boru i nie zatrzymałem się prawie aż pod murami owego klasz...

Nie mógł dokończyć słowa, bo Matwij wydał w tej chwili taki jakiś ryk szczególny, że trudnoby mu jakiekolwiek znaleźć porównanie.

— A twój ojciec zwał się? — zapytał zupełnie prawie niezrozumiale.

— Maksym! — szepnął Lajos.

Matwij wydał znowu taki ryk jak pierwszy, ale ryk ten pomięszał się tym razem z czemś innem.

Obadwaj w swem gwałtownem wzburzeniu nie posłyszeli odgłosu kroków, który się zbliżał już od kilku chwil, a w tym momencie rozległ się wraz z łoskotem strzału od strony poprzecznego parowu za Sołtysim wąwozem.

Łoskot strzału i odgłos kroków od strony, do której dążyli, uderzył w obudwóch jak grom, a w tej samej chwili jakby w umówione hasło pierwszemu, rozległ się drugi strzał w zapleczu.

Obadwaj wędrowcy ujrzeli się nagle między dwoma ogniami.

Matwij odchodził prawie od zmysłów, nim rozległ się wystrzał, a teraz jakby się opamiętywał po troszę. Trząsł się jednak od stóp do głowy, z oczu sypały się same błyskawice.

Jednem ramieniem pochwycił z herkuliczną siłą młodzieńca i podniósł go całkiem w powietrze, drugą wywinął groźnie żelaznym toporem.

Oddalone kroki zbliżały się coraz bardziej, a w jednej chwili, jak szereg fantastycznych duchów, pojawił się wzdłuż ściany pojedynczo pędzący rząd górali.

— O nie bój się! — wrzasnął dzikim głosem Matwij, — ja cię nie dam!... ja cię ocalę!...

Na ich czele biegł jak dziki zwierz postrzelony Wargaty Jurko, za nim przerastający go o głowę cygan Jańcza.

Jurko nie miał tym razem swej powiązanej sznurkami strzelby, w ręku jego błyszczał na długiej żerdzi topor żelazny.

W tyle od parowu rozlegał się strzał po strzale, zapewne rewizory na postrach dawali ognia za uciekającymi.

Matwij nieprzygotowany był na ich widok, on się spodziewał rewizorów. Spuścił topór ku ziemi, a lękając się gwałtownego zetknięcia z nimi, krzyknął zdaleka:

— Stójcie! i z tyłu są rewizory!

A jakby na potwierdzenie tych jego słów, rozległo się w tyle kilka strzałów naraz.

Wargaty Jurko wrzasnął jak wilk wściekły, i przystając na miejscu, powstrzymał pęd reszty towarzyszy.

— Zdrada! — wrzasnął Jańcza.

— Zdrada! — wydzwonił zębami Jurko.

I w tej chwili oczy jego padły na Lajosa, który pochwycony olbrzymiem ramieniem Matwija, wisiał niejako w powietrzu.

— Ha! zgrzytnął zębami napół wściekły bakuniarz, — to ten pies rewizor przebrany!

Tu Wargaty Jurko podrzucił swój topór w górę i z całą siłą wymierzył śmiertelny cios nieszczęśliwemu młodzieńcowi.

Matwij rzucił się jak opętany naprzód i odbił zamierzony raz swym toporem mimo to dosiągł on jednak głowy Lajosa. Ciepła krew plusnęła na twarz Matwija.

Żaden dziki zwierz nie mógł wydać takiego głosu jak on w tej chwili, głos ten przygłuszył doniosłością swą huk strzałów, które z obydwu stron zaczęły się odzywać coraz bliżej.

W tej jednak chwili nie wiedzieć czy ugodzony morderczym razem młodzieniec całą siłą zaważył na dół, czy jemu samemu powinęła się noga, ale jednocześnie prawie z tym głosem i przerażającym łoskotem strzałów, zadudniło coś w dziwny sposób.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Matwij runął z Lajosem na dno przepaści.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wargaty Jurko wypuścił topór z ręki i stanął skamieniały na miejscu, a czarna chmura na niebie w tej samej chwili odsłoniła resztki światła księżyca.

I ciemno jak w rogu zrobiło się na Czartowskiej debrze...

XVIII.

We dworze.

Wśród niezwykłego ruchu i gwaru rozpoczął się nazajutrz dzień w krużoskalskim dworze.

Rewizory sprowadzili pojmanych przemytników do pozostałego we dworze zwierzchnika, a pan respicjent kazał jeńców prowadzić wprost do Sambora do kryminału, a Johannowi kazał zaprzęgać konie.

Niefortunne przygody dzisiejszej nocy odebrały mu aż apetyt i zmierziły do najwyższego stopnia pobyt w Krużoskalu. Za nic w świecie nie odważyłby się przezacny pan Saperdepiks przebyć drugą noc w tych przeklętych oficynach, gdzie tak straszne nagabują człowieka sny i takie oryginalne mają sposoby cucenia, nie wspominając już o fatalnych pomyłkach własnych sług i innych nieszczęsnych przypadkach.

Opuchły, zsiniały, wykrzywiony nie śmiał w tak niepoczestnym stanie przedstawić się damom, posłał tylko bilecik pożegnalny do dworu, tłumacząc się, że z powodu „barzo wielkiej z fluksji wynikniętej nagrzmiałość twarży“, nie może osobiście złożyć swego uszanowania.

Poobwijawszy starannie wszystkie uszkodzone punkta swej czcigodnej osoby, wsiadł na bryczkę i miał już ruszać z miejsca, kiedy nagle o kilka kroków spostrzegł pana Hałajkiewicza.

Szanowny gubernator krużoskalskich folwarków kłaniał mu się zdaleka uniżenie; ale oczy świeciły mu się w taki jakiś podejrzany sposób, a z pod zawiesistych wąsów przezierał taki jakiś uśmiech niewłaściwy, że panu Saperdepiksowi strasznie nie podobała się ta grzeczność uprzedzająca i po raz pierwszy przyszła mu na myśl szczególna rola, jaką rubaszny ekonom odgrywał w jego nieszczęśliwej awanturze nocnej.

Ani też ruszył czapeczką, kiedy poczciwy pan Hałajkiewicz nie ustając w ukłonach, wołał za nim przymilającym głosem:

— „Pam do nóg pana respicjenta!“ Szczęśliwej podróży! Niech Pan Bóg prowadzi!

Niemniejszy żal czuł podobno i Johann do niego, bo splunął z indygnacją, mruknął jakieś czeskie przekleństwo i co żywo zaciął konie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ameryka zaniepokojona o los swych obywateli w Chinach.



Do miasta portowego w Chinach Honkongu przybył amerykański krążownik „Ashville“, który ma pospieszyć w razie potrzeby z pomocą obywatelom Stanów Zjednoczonych, bowiem zachodzi obawa, że wojna domowa w Chinach rozgorzeje. Krążownik ten widzimy na powyższem zdjęciu fotograficznem.



Poradnik gospodarczy.

Główna przyczyna małej wydajności naszych pól.

Wśród dziatwy szkolnej, a także wśród starszej młodzieży wiejskiej widać dużo jednostek bladych, słabo wyrośniętych, co jak wiadomo jest prostem następstwem niedostatecznego odżywiania dzieci i młodzieży.

Inwentarz użytkowy mamy przeważnie często zachudzony oraz na ogół mało wydajny, a główną tego przyczyną jest zbyt skąpe żywienie zarówno młodzieży, jak i sztuk dorosłych.

Nasze zasiewy na wygląd przedstawiają się najczęściej mizernie. Na wielu polach widać roślinność wiotką, o barwie blado-zielonej, plony zaś osiągamy zaledwie średnie, a często słabe. I znowu główną przyczyną małej wydajności naszych pól jest brak pokarmów roślinnych w glebie, czyli poprostu — głodzenia roślin. Zatem, ogólnie biorąc, ludność w Polsce źle się odżywia, zwierzęta gospodarskie żywimy słabo, rośliny zaś zasilamy nazbyt skąpo. Inaczej mówiąc, większość ludności jest napół głodna, zwierzęta przeważnie również są głodne, a bodajże największy głód w wielu wypadkach znoszą rośliny.

Rzecz zrozumiała, chcąc zaradzić niedojadaniu ludzi i głodzeniu zwierząt, trzeba podnieść plony ziemiopłodów jadalnych, jak i pastewnych, żeby zaś móc podnieść plony, w pierwszym rzędzie trzeba ziemiopłodom dostarczyć pokarmów roślinnych, to znaczy lepiej nawozić pola.

Szczególną zaś uwagę należałoby zwrócić na zasilanie ziemiopłodów pastewnych, mając bowiem więcej paszy, można dostatnio żywić inwentarz i w ten sposób podnieść znacznie jego wydajność. A zatem idzie lepsze odżywianie się rodziny gospodarskiej, zwiększone wpływy gotówkowe za zbywane produkty zwierzęce, a oprócz tego, na skutek silniejszego nawożenia pól obornikiem od zwierząt dostatnio żywionych, można mieć większe plony wszelkich ziemiopłodów.

Za takiem postępowaniem przemawia również obecny kierunek polityki rolniczej, zmierzający do zapewnienia znośnych cen na produkty hodowli. Tembardziej więc warto podjąć starania o zwiększenie produkcji paszy dla zwierząt, ażeby móc je dobrze żywić i mieć z nich większy pożytek. Żeby zaś móc podnieść wydatnie, plon ziemiopłodów pastewnych, — w pierwszym rzędzie trzeba pod te ziemiopłody odpowiednio nawozić.

Dając naprzykład pod buraki pastewne właściwe dawki nawozów azotowych i fosforowych, obok należytych starań uprawowych, łatwo można uzyskać plon buraków około 500 cent. met. z ha i więcej. Koński ząb zasilony dostatecznie nawozem azotowym może dawać plony olbrzymie.

Słonecznik zasiewany na zieloną paszę, również bywa nadzwyczaj wdzięczny za nawożenia azotowe. Często także, dając odpowiednią dawkę supertomasyny, można uzyskać obfity plon mieszanki strączkowej na zieloną paszę, lucerny, seradeli itp. Zatem, jak wynika z tych paru uwag należyte zasilanie ziemiopłodów pastewnych odpowiedniemi nawozami, może przynosić poważne i wielorakie korzyści.

Żywienie źrebięcia.

W żywieniu źrebiąt stosuje się zadawanie soli w większej ilości; nie jest to wcale szkodliwe, gdyż potrzebują one więcej soli, niż organizmy w średnim wieku. Źrebięta — sysaki zaczynają skubać siano i słomę już w parę dni po urodzeniu, do owsa zabierają się po 10—15 dniach. Owies należy zadawać lekko zgnieciony, Dawki siana i owsa początkowo niewielkie zwiększać tak, by źrebię zjadało w czwartym miesiącu 3—4 kg, owsa i 4—5 kg. siana. Źrebięta po odsadzaniu otrzymują 3—4 kg. owsa, siana 5—7 kg. i słomy 3—4 kg. Mogą otrzymywać także 2 razy dziennie po $1^1/_2$ litra mleka. Pozatem odsadzanym źrebiętom można dawać wywar z siemienia lnianego i marchew, o ile do niej są przyzwyczajone.

Sprawa dezynfekcji chlewu.

Prosięta, urodzone ze świń, które przetrwały epidemję pomoru, nie zapadają na tę chorobę w okresie ssania a nawet w przeciągu 2—3 tygodni po odstawieniu. Nabyta zatem u prosiąt odporność jest krótkotrwała. Zarazek pomoru przechowywać się może w zapowietrzonem gospodarstwie do roku, o ile są warunki sprzyjające (zimno, cień, wilgoć). Nieodkażony chlew może być zatem źródłem zarazy. Po odkażeniu chlewu nie należy doń wprowadzać nowych świń zaraz, lecz przeczekać trzy miesiące. Czas ten potrzebny jest dla zabicia pozostałych jeszcze w odkażonym chlewie zarazków drogą naturalną przez proces gnicia i działania promieni światła.

Choroby pszczół dorosłych na zarazę roztoczową.

Choroba ta nie została dotychczas stwierdzona na terenie Polski. Ponieważ jednak chorują na nią z całą pewnością pszczoły z sąsiadujących z Polską państwach, jak np. Czechosłowacji i Rosji Sowieckiej, jednak należy liczyć się z jej wystąpieniem i u nas,

Przyczyną choroby jest mikroskopijny robaczek. należący do pajęczaków. Wnika on do pierwszej pary tchawek pszczoły, rozmnażając się w nich, utrudnia oddychanie i w następstwie możność latania co w konsekwencji prowadzi do śmierci pszczoły. Charakterystycznym objawem przy tej chorobie jest czołganie się połączone z typowym podskakiwaniem pszczół na desce wylotowej lub na ziemi przed ulem znajdujemy pszczoły, które utraciły zdolność do lotu.

30 40 pszczół okazujących takie objawy należy zebrać do niewielkiego pudełka (np.: od zapałek) zabić przez włożenie kawałka waty, napojonej chloroformem lub eterem i przesłać do badania w Pracowni Rozpoznawczej w Bydgoszczy oznaczywszy i zaopatrzywszy w pismo w sposób podobny, jak przy zgnilcach.

Na cześć chłopa-bohatera.

Jak już wspomnieliśmy w jednym z poprzednich numerów w Nowosielcach koło Przeworska odbyły się uroczystości poświęcenia kopca, usypanego na cześć chłopa-bohatera, Michała Pyrza, na którą to uroczystość przybyło około 200 tysięcy chłopów. W uroczystości tej wziął udział gen. Rydz-Śmigły.

Po uroczystej Mszy św. odprawionej przez ks. biskupa Bardę i wygłoszonem kazaniu imieniem ludności Nowosielec przemówił przedstawiciel komitetu obchodu Słysz, — wiceprezes Zarządu Stronnictwa Ludowego.

„My, chłopi — mówił mówca — chcemy być Polsce podporządkowani i chcemy, aby chłop miał w Polsce prawo do trzymania w swych twardych dłoniach sztandaru Państwa Polskiego!

Michale Pyrzu! Wójcie i gospodarzu nowosielecki! Niech twój duch chłopski przyświadczy, że z gorącego serca mówię prawdę, niech cały Naród uwierzy, że może żyć bezpiecznie w państwie i gromadzie, nad której całością czuwa chłop polski.

Michale Pyrzu! Na blask twojej legendy przysięgamy, że krew twoja i wola będą nam chłopom polskim przymierzem Z całym Narodem polskim i jego zbrojną potęgą, nie straszne są nam moce przeciwne i nikt nie ruszy granic Polski, nad których całością czuwają miljony ludu polskiego! Wielkie przemiany dokonały się w masie chłopskiej od czasu Michała Pyrza. Dziś świadomi jesteśmy naszych obowiązków wobec Narodu i Państwa, a w pierwszym rzędzie obowiązku obrony państwa! Podatek krwi, który gotowi jesteśmy złożyć, nie traktujemy ani jako łaski wobec Ojczyzny, ani jako uprzejmości, za którą żąda się zapłaty, bo daniny życia nie można odpłacić!

Mamy nietylko prawo, ale i obowiązek wołać, że odsuwanie masy chłopskiej od należnego jej udziału w sprawach politycznych, że pozbawienie tej masy praw politycznych może się odbić fatalnie na państwie w chwili, gdy będzie potrzebowało chłopskiej ofiarności, chłopskiej krwi i chłopskiego życia!

Wierzymy, że udział armji z naczelnym wodzem Rydzem-Smigłym w uroczystościach ku czci chłopa bohatera Michała Pyrza, jest zapowiedzią większego, niż dotychczas zrozumienia dla tych rzeczy, których masa chłopska pragnie i o które woła!“

Po przemówieniu p. Słysza, uczestnicy uroczystości udali się pod kopiec przy starym kościele parafjalnym. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Barda. Po tym uroczystym akcie złożone zostały wieńce od wojska i organizacyj. Pierwszy wieniec od armji polskiej, ozdobiony wstęgami Virtuti Militari złożył osobiście gen. Rydz Śmigły, który też wysypał na kopiec ziemię z pobojowisk walk z Kantymirem w województwach tarnopolskiem i stanisławowskiem. Następnie odbyła się defilada, którą przyjął generał Rydz-Śmigły wraz z wojewodą Beliną-Prażmowskim. W defiladzie oprócz wojska wzięły udział formacje Stronnictwa Ludowego. — Defilowało również kilka eskadr w ilości 82 samolotów.

W tym samym dniu wczesnym rankiem we wsi Grzęska, oddalonej o trzy kilometry od Nowosielec, obradowali członkowie Stronnictwa Ludowego w ilości około 150 tysięcy. Między innymi przemawiał Grusza, prezes Stronnictwa Ludowego na Małoposkę Zachodnią. Po uchwaleniu rezolucyj doniosłych, włościanie ruszyli do Nowosielec na uroczystości. W czasie defilady przed podjum, gdzie siedział gen. Rydz-Śmigły, podeszła grupa członków zarządu głównego Stronnictwa Ludowego, a Wacław Krzeptowski z Zakopanego wzniósł okrzyk:

„Niech żyje Rzeczpospolita Polska! Niech żyje silna armja polska! Niech żyje Stronnictwo Ludowe! Żądamy powrotu Wincentego Witosa i towarzyszy! Niech żyje rząd chłopski z Witosem na czele!“

W tym momencie pochyliły się sztandary organizacyj ludowców. Krzeptowski głęboko pokłonił się gen. Rydzowi-Śmigłemu, który w odpowiedzi zasalutował.

Następnie delegaci Stronnictwa Ludowego wręczyli gen. Rydzowi-Śmigłemu petycję, zawierającą żądania polityczne Stronnictwa Ludowego.

KRONIKA.

Wzmożone tempo prac inwestycyjnych. W ostatnich dniach odbywały się w Ministerstwie Skarbu konferencje na temat wzmożonego tempa prac inwestycyjnych, przyspieszenia budowy dróg itd., co niewątpliwie pociągnie za sobą zwiększenie dotacyj na Fundusz Pracy. Równocześnie zamierzone jest rozszerzenie akcji budowlano-mieszkaniowej, prowadzonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego i poczynienie kroków, zmierzających do utrzymania dotychczasowych cen materjałów budowlanych, a więc wapna, cegły i innych, by zapobiec podwyższeniu kosztów budowy.

O sumienną pracę w urzędach państwowych. Na zebraniu dyrektorów Izb skarbowych w ministerstwie skarbu p. premjer Składkowski wygłosił następujące przemówienie: „Jestem przekonany, że stanowisko urzędnika w Polsce nie jest dostatecznie cenione, jestem przekonany, że urzędnik, to jest żołnierz w czasie pokoju, że wszystko jedno, czy on zdoła uzyskać dla państwa 20 miljonów, czy 20 tysięcy, to jest jednakowo płatny, on nie pracuje na procent. Jego praca jeżeli jest wydatna, to napewno więcej daje państwu, niż on odbiera, ale jeżeli źle pracuje to jest pasożytem, którego trzeba wyrzucić. Dlatego apeluję do panów po koleżańsku i to jest najważniejsza rzecz, którą chcę, żebyście z zetknięcia dzisiejszego ze mną wynieśli: Jeżeli nie podciągniemy administracji, jeżeli nie stworzymy tępu urzędnika, o którym obywatele mówić będą z szacunkiem, to do tej chwili my nie potrafimy wykazać swoich zadań. Dzisiaj sytuacja nie jest tak uproszczona, że byle mydłek, który dla Polski nic nie zrobił, uważa, gdy wymówi tylko wyraz „biurokrata“, że potrafi poniżyć najuczciwszego i najdzielniejszego urzędnika. Czy panowie myślicie, że mnie to bawi, że mogę którego z was nie zastać w biurze, czy też jaką inną rzecz wytknąć? Daj Boże, żebym mógł was zastać w biurze i po koleżańsku porozumieć się, żebyśmy mogli we wzajemnym szacunku te pół godziny spędzić i powiedzieć sobie: „My budujemy Polskę. Wtedy będzie dobrze, ja nie będę szukał dziury w całem. To jest ogólne moje przedstawienie się panom, jako kolegom, żebyście mieli pojęcie, jak się ustosunkowuję do urzędników. Chcę podkreślić, że wcale nie uważam, iż należy urzędnika napędzać batem. Co z tego, jeżeli on będzie od 8 siedział w biurze i powtarzał sobie do dziewiątej: Składkowski jest idjota, siedzę przy biurku od 8 i nic nie robię. Chodzi o to, żeby on powiedział: Będziemy pracować, bo trzeba budować państwo. Chodzi o to, żeby urzędnik był nietylko uczciwy. My się zanadto sugerujemy tą uczciwością jak jest uczciwy, to już wszystko, dla mnie to jednak mało, on musi być czynny, musi mieć inicjatywę, musi umieć pracować. Uczciwych idjotów, każdy z nas znał dużo, ale przecież nie szanowaliśmy ich za taką uczciwość“.

Coraz mniej uczniów w szkołach rolniczych. Położenie materjalne wsi jest nadal trudne, czego dowodem będzie i ten fakt, że ilość uczniów w szkolach rolniczych zmniejszyła się znacznie. W roku szkolnym 1933/34 stosunek uczniów szkół rolniczych do uczniow wszystkich szkół zawodowych wyrażał się w 2,7%. W roku szkolnym 1934/35 liczba ta spadła do 2.4%. Podkreslić nadto trzeba jeszcze ten fakt, że liczba uczniów w innych szkołach zawodowych wzrosła.

Jaka nas czeka zima? W Paryżu ukazała się książka napisana przez Józefa Cassiopee, zawierająca nowe teorje dotyczące przewidywania pogody. Podstawą tych hipotez jest szczegółowa analiza ustosunkowania się słońca i księżyca do naszej ziemi, przyczem autor dochodzi do wniosku, że pozycje tych dwu ciał w stosunku do naszego globu powtarzają się identycznie w okresie 372-letnim. Aby tego dowieść, Cassiopee posługuje się najstarszemi kronikami. Ażeby zatem wiedzieć, jaka zima oczekuje nas w nadchodzącym sezonie roku 1936/37 należało sięgnąć do przeszłości, wyszukując opisy zimy z roku 1564. Okazuje się, że nadchodząca zima będzie nadzwyczaj ostra i oczekują nas wielkie mrozy, mające trwać nieprzerwanie 68 dni, przyczem przewidywać należy również wielkie opady śnieżne jakich dawno nie notowano. Punkt kulminacyjny mrozów przypaść ma 7 stycznia. W dniu tym „drzewa pękać będą, a zmarznięte ptactwo spadać będzie z drzew i dachów". Stosownie też do zapisków z r. 1564 druga połowa lipca 1937 r. będzie nadzwyczaj dżdżysta, natomiast pierwsza połowa sierpnia tegoż roku odznaczać się będzie prześliczną słoneczną pogodą.

IV Targi Kalwaryjskie. W czasie od 12 lipca do 15 sierpnia b. r. w Kalwarji Zebrzydowskiej urządzone będą po raz szósty coroczne Targi Kalwaryjskie. W niedzielę, dn. 12. VII. — odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Józefa w Kalwarji Zebrzydowskiej, odprawiane corocznie przez ks. prałata Józefa Niecia, poczem nastąpi otwarcie i zwiedzenie Targów.

Zastrzelenie włamywacza. W ubiegły piątek wieczorem w Trzebini natknął się posterunkowy policji państwowej Franciszek Skuta na poszukiwanego przez policję opryszka Tadeusza Jagiełłę, w chwili, gdy opryszek usiłował włamać się do składu skór. Gdy posterunkowy chciał aresztować Jagiełłę, ten rzucił się z nożem w ręku na Skutę. Posterunkowy w obronie własnej strzelił do opryszka i położył go trupem na miejscu.

Strajk sklepów żydowskich. Kilka żydowskich organizacyj na terenie Małopolski Zachodniej oraz Śląska zorganizowało we wtorek dnia 30 czerwca b. r. powszechny strajk protestacyjny. Jak czytamy w odezwie, propagującej strajk, ma on być protestem przeciwko uciskowi, jakiego rzekomo doznają żydzi w Polsce. Rzecz charakterystyczna, strajk zorganizowano w ten sposób, ażeby przerwa w handlowaniu była jak najmniejsza i jak najmniej uderzyła żydów po kieszeni, na którą są oni przecież niezwykle czuli. Strajk odbył się w ostatnim dniu miesiąca, kiedy ruch w handlu jest bardzo słaby i w godzinach od 12 do 2 popołudniu. Normalnie i tak od godziny 1 do 2 sklepy są zamknięte z powodu przerwy obiadowej. Strajk taki ma niezwykle korzystną stronę: otwiera oczy społeczeństwu polskiemu na przewagę żydów w handlu oraz zwraca uwagę na poczynania żydowskie. Czas, by i społeczeństwo polskie zabrało się do jaknajsolidarniejszej akcji przeciwko przewadze gospodarczej żydów.

Krwawa bójka między parobkami. We wsi Jakóbkowice doszło do bójki między parobkami, w wyniku której jeden parobek został zabity, zaś kilkunastu zostało rannych. Rannych przetransportowano autem ciężarowym do szpitala w Nowym Sączu.

Druga ofiara napadu myślenickiego. W szpitalu zmarł w ub. piątek wieczorem Józef Pałka, liczący 31 lat, pochodzący ze Skawiny, który odniósł ranę postrzałową w biodro, uciekając przed pościgiem po napadzie myślenickim. Pałka został raniony w dn. 23 czerwca b. r. w lasach koło Myślenic. Pierwszą ofiarą napadu myślenickiego był Józef Machno ze Skotnik, którego dosięgła kula pod Babią Górą koło Zubrzycy.

Inżynier Doboszyński aresztowany. Dnia 30-go czerwca b. r. w godzinach rannych organy policji państwowej zatrzymały ukrywającego się w lasach w okolicy Zawoja-Podpolice przywódcę napastników na Myślenice Doboszyńskiego. W czasie aresztowania został on postrzelony w rękę. Przy Doboszyńskim znaleziono rewolwer oraz pewien zapas nabojów. Doboszyński został odstawiony do Krakowa i oddany do dyspozycji prokuratora Sądu Okręgowego. Przesłuchany oświadczył, że jest wyłącznym organizatorem napadu myślenickiego, a jego towarzysze byli tylko posłusznemi narzędziami w czasie najścia na Myślenice. Doboszyński stwierdza, że napad był wyłącznie demonstracją polityczną, twierdzą to również członkowie jego grupy, których aresztowano już 74.

Krwawe starcia robotników rolnych z policją w województwie lwowskiem. Dnia 2-go lipca b. r. w Krzeszowicach, powiatu przeworskiego, województwa lwowskiego, zatrzymano na polecenie prokuratora kilku agitatorów strajkowych, teroryzujących robotników rolnych celem zmuszenia ich do porzucenia pracy. Po paru godzinach przed posterunkiem policji zgromadził się zmobilizowany przez agitatorów parutysięczny tłum żądając zwolnienia aresztowanych. — Spotkawszy się z odmową, tłum natarł na oddział policyjny z zamiarem rozbrojenia go, operując kołami, motykami, siekierami itp. Kilku policjantów odniosło rany. Jeden z aspirantów został ciężko ugodzony w głowę motyką. W tej sytuacji oddział policji zrobił użytek z broni palnej. — Ośmiu napastników poniosło śmierć. Kilku odniosło rany. Władze podjęły energiczne kroki celem przywrócenia spokoju.

Od dnia 1 lipca na tle zatargu o warunki pracy doszło do ekscesów w majątku Ostrów Tuligłowski, powiatu rudeckiego, województwa lwowskiego. W wymienionym majątku zatrudnieni byli robotnicy sezonowi, pochodzący z innych powiatów. Okoliczni mieszkańcy od szeregu dni nie dopuszczali do pracy robotników zakontraktowanych, żądając ich zwolnienia. Na tem tle dochodziło do ciągłych bójek i awantur, przyczem przerwane zostały pilne roboty rolne. Oddział policji interwenjujący na miejscu, zaatakowany przez tłum, zmuszony został do użycia broni. W rezultacie czego 7 osób poniosło śmierć, 3 osoby zostały ranne.

Burze gradowe w Małopolsce Wschodniej. Nad terenem województwa stanisławowskiego przeszedł w ciągu ostatnich dwóch dni szereg burz gradowych z piorunami, które pociągnęły za sobą ofiary w ludziach i wyrządziły ogromne szkody w tegorocznych plonach. Burze nad powiatami rohatyńskim i tłumackim zniszczyły doszczętnie plony na przestrzeni około 4.000 morgów, w niektórych miejscowościach powiatu tłumackiego padał duży grad. — W Wierzbowicach pow. Horodenka piorun uderzył w gromadę ludzi pracujących na polu dworskiem. Śmiertelnie poraniony został Iwan Kwaśniuk, a kilka innych osób odniosło lżejsze obrażenia i poparzenia. W czasie burzy szalejącej nad trzema miejscowościami powiatu kałuskiego zabite zostały od piorunu dwie osoby. W Bohuszowie, powiat Rohatyn, piorun zabił również 2 osoby.

Piorun zabił jedną, poraził 8 robotnic. Podczas burzy w majątku Przeuszyn, powiatu opatow-

skiego, piorun uderzył w starą lipę, pod którą schroniła się grupa robotnic rolnych. Skutki uderzenia piorunu były straszne: jedna z robotnic Marjanna Marek poniosła śmierć na miejscu, a 8 pozostałych, 5 robotnic w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Opatowie.

Demonstracyjna głodówka bezrobotnych. Koło Łodzi w Zduńskiej Woli rozpoczęło demonstracyjną głodówkę 50 bezrobotnych. Delegacja sezonowców zwróciła się do magistratu o pracę. Ponieważ zarząd miejski nie mógł natychmiast uwzględnić prośby, bezrobotni postanowili przystąpić do strajku głodowego. Wszyscy w liczbie 50 osób rozłożyli się pod murami gmachu magistratu. Nie opuszczają oni swych miejsc i nie przyjmują pokarmu.

Tysiąc złotych grzywny za psa bez kagańca. W Warszawie wydano zarządzenie, które będzie rozciągnięte na całą Rzplitę, według którego właściciele psów w miastach, puszczonych bez kagańca, będą podlegać karze do 1.000 zł. grzywny oraz aresztu do 6 tygodni. Zarządzenie to spowodowane zostało tem, że w ostatnich dniach na terenie Warszawy wiele osób zostało pokąsanych przez wściekle psy.

Straszna zbrodnia b. nauczyciela. We wsi Bołkow, w okolicach Wielunia 33-letni b. nauczyciel Petrykowski zabił młotkiem 32-letnią bratową Janinę Petrykowską, następnie uderzył młotkiem jej 9-letnią córkę, poczem zranił wystrzałem ze strzelby swego brata Lucjana, następnie pozbawił życia 18 letnią służącą Stanisławę Risakównę. Wreszcie sam popełnił samobójstwo, strzelając sobie w usta. 9-letnia Petrykowska walczy ze śmiercią.

Katastrofa pociągu w Pączkowie pod Wrześnią. Na stacji kolejowej Pączkowo pod Wrześnią wydarzyła się dnia 1 b. m. w południe katastrofa kolejowa przy wjeździe pociągu pospiesznego zdążającego z półgodzinnem opóźnieniem z Warszawy do Poznania, na tor boczny. Z niestwierdzonej na razie przyczyny wykoleił się parowóz i kilka wagonów. Maszynista i funkcjonarjusz wagonu pocztowego ponieśli śmierć. Palacz odniósł ciężkie, zaś 4 pasażerów lekkie rany. Na miejsce katastrofy wyjechała komisja, celem ustalenia jej przyczyn.

Śmiertelna bójka na weselu. W czasie zabawy weselnej na Jarząbkowicach w powiecie pszczyńskim tłum awanturników złożony z 20 osób zaatakował policjantów. Z obu stron padły strzały. Awanturnicy ranili ciężko w brzuch A. Bendra i J. Klimosza, ponadto wielu innych odniosło lżejsze rany. Robotnik A. Ogerman uderzony butelką w głowę zmarł następnego dnia. Po kilku godzinach policji udało się zlikwidować krwawe zajście.

Tragiczny wypadek kajakowca. W Gdyni na redzie portu wywrócił się kajak, w którym znajdował się niejaki H. Pawelczyk. Wypadek zauważyli marynarze z torpedowca „Mazur". Spuszczono natychmiast na wodę szalupę i pospieszono tonącemu z pomocą. Pawełczyk odwieziony do szpitala, nie odzyskawszy przytomności zmarł.

Zamiast kary — kształcenie na koszt państwa. Po dłuższych dochodzeniach żandarmerja w Żylinie na Słowaczyźnie aresztowała 15-letniego ucznia IV klasy szkoły wydziałowej, który w fabryce cementu skradł 5 kg. dynamitu. Chłopaka najpierw badano przez psychjatrów a potem ze względu na różne formułki, jakie u niego znaleziono przesłuchiwali go fachowcy. Młody uczeń przyznał się, że przy pomocy skradzionego dynamitu dokonywał różnych niebezpiecznych eksperymentów i twierdził, że jego wynalazek ma służyć ludzkości. Na podstawie wyników badań psychjatrów i orzeczenia fachowców, Ministerstwo Obrony narodowej w Pradze wystosowało list do rodziców chłopca z zaznaczeniem, że o ile pozwolą, chłopiec może kształcić się na koszt państwa w szkole wojskowej. Fachowcy stwierdzili bowiem, że formułki chemiczne ucznia, chociaż niezupełnie, dowodzą, iż przy ich zastosowaniu można zwiększyć siłę wybuchu każdego materjału. Wskazuje to na nieprzeciętne zdolności chłopca. Nauczyciele chłopca wydali mu najlepsze świadectwo. Rodzice oczywiście listem ministerstwa Obrony narodowej byli bardzo uszczęśliwieni i utalentowany chłopiec już w najbliższych dniach będzie umieszczony w szkole wojskowej.

Klęska posuchy na wileńszczyźnie. Wskutek długotrwałej suszy zboża ozime w wielu miejscowościach w wileńszczyźnie powysychały lub przedwcześnie dojrzały zwłaszcza na gruntach piaszczystych. W okolicach Wilna od kilku dni trwają żniwa.

Kara śmierci za uprowadzenie dziecka. Zgodnie z ustawą z dnia 20 czerwca b. r. wprowadzającą karę śmierci za uprowadzenie dziecka w Niemczech, zapadł pierwszy wyrok śmierci w podobnej sprawie. Ustawa obowiązuje wstecz od dnia 1 czerwca. Sąd przysięgłych w Bonn (Nadrenja) skazał na mocy nowej ustawy oskarżonego Giesego na karę śmierci za uprowadzenie syna pewnego kupca w Bonn. Należy zaznaczyć, że ustawa wprowadzająca karę śmierci za uprowadzenie dziecka została ogłoszona właśnie w związku z powyższym wypadkiem uprowadzenia.

Piorun zabił 6-ro ludzi. Nad całą Bułgarją przeciągnęły w ubiegłym tygodniu silne burze, powodując znaczne straty materjalne. W pobliżu m. Stara Zagóra zginęło od pioruna 6 ludzi, którzy schronili się pod drzewem. Zwłoki ich znaleziono całkowicie zwęglone.

Z Ligi Narodów. Na ostatniem posiedzeniu Zgromadzenia Ligi Narodów, które odbyło się w ubiegłym tygodniu ułożono tylko tekst rezolucji znoszącej sankcje. Głosowanie nad tą rezolucją odłożono do dnia 8-go września b. r. Na tymże zgromadzeniu przemawiał do Zgromadzonych przedstawicieli państw cesarz abisyński. Mowę jego przerywali dziennikarze włoscy, którzy przybyli na zgromadzenie zaopatrzeni w gwizdki. Po usunięciu demonstrantów z sali przez żandarmerję negus dokończył przemówienia, poczem wbrew pierwotnym zamiarom odbyło się głosowanie nad sprawą zniesienia sankcyj. Za zniesieniem oświadczyło się 44 państw, przeciw 1 (Abisynja), 4 państwa wstrzymały się od głosowania. Tak więc przyjęciem pod głosowanie przedstawionych rezolucyj, przypieczętowano aneksję Abisynji przez Włochy.

Zatarg Gdańska z Ligą Narodów. Senat gdański (hitlerowski) nie może znieść ustanowionego przez Ligę Narodów komisarza. Na ostatniem posiedzeniu Ligi Narodów zabrał głos prezydent senatu gdańskiego Greiser i wygłosił niezwyłe napastliwe przemówienie, w którem zarzucił Komisarzowi Lesterowi nietaktowne postępowanie i podkreślił, że Gdańsk nie ma żadnych korzyści z Ligi, a jest, tylko obciążony wysoce wskutek poborów komisarza Ligi, wypłacanych w złocie. Greiser zażądał albo powołania nowego komisarza, któryby nie wtrącał się do spraw wewnętrznych Gdańska, albo niemianowania wogóle komisarza Ligi. Greiser wypowiedział swe przemówienie podniesionym głosem i w formie gwałtownej, toteż jego wystąpienie wywołało bardzo przykre wrażenie. W dalszym toku posiedzenia zabrał głos polski minister Beck, który zaznaczył, że nic nie uzasadniało

ataków na przedstawiciela Ligi Narodów w wykonywaniu przez niego swych funkcyj. Wśród dalszych mowców, którzy potępili sposób wystąpienia Greisera, zabrał głos minister Eden i zaznaczył, że niewątpliwie wszyscy żałują, iż prezydent senatu użył niewłaściwego tonu i niewłaściwych słów w czasie swego wystąpienia. Rada Ligi nie może dopuścić do osobistych wycieczek przeciwko swemu przedstawicielowi. W zakończeniu dyskusji zażądał głosu jeszcze raz prez. Greisler i podniósł, że w jego wystąpieniu chodziło mu o pierwszy atak na Ligę. Jego propozycje są pierwszem uderzeniem, mającem doprowadzić do zmiany i rewizji stosunku Gdańska do Ligi. Na zakończenie prez Greiser oświadczył, że Niemcy oczekują, iż niedługo nastąpi taka rewizja stosunku Gdańska do Ligi, że prez. senatu gdańskiego nie będzie obowiązany zjawić się przed taką Radą Ligi. Po tem przemówieniu powstał z miejsca i podszedł do członków Rady, by się z nimi pożegnać, przyczem przed podaniem ręki poszczególnym członkom Rady Ligi podnosił rękę na znak pozdrowienia hitlerowskiego. Powtarzanie podnoszenia ręki wywołało śmiech wśród dziennikarzy, delegatów i urzędników Sekretarjatu Ligi. Gdy Greiser przechodził wzdłuż trybuny prasowej, podniósł lewą rękę do nosa i wysuwając w kierunku prasy język, uczynił pewien wymowny ruch palcami ręki. To niesłychane godne andrusów wielkomiejskich zachowanie się Greisera wywołało zrozumiałe oburzenie dziennikarzy, reprezentujących prasę całego świata. Dziennikarze zaczęli domagać się głośno satysfakcji. Wrzawę uciszył Eden, który oświadczył: „W interesie naszej własnej godności, daleko lepiej jest zignorować tego rodzaju zachowanie się“. Tę odprawę Edena daną Greiserowi dziennikarze przyjęli długotrwałemi oklaskami. Rada ustaliła odbyć następne posiedzenie przed najbliższem Zgromadzeniem Ligi, zapowiedzianem na 18 września. Na posiedzeniu tajnem Rada Ligi postanowiła ze względu na sytuację w Gdańsku obecnej sesji Rady nie odraczać i powołać komitet z delegatów Brytanji, Francji i Polski w składzie trzech delegatów dla obserwowania sytuacji w Gdańsku.

Lotniczka Mollison odwiezie negusa do Abisynji. „Daily Herald“ donosi, że negus uda się do Abisynji samolotem, pilotowanym przez parę totniczą Mollison, która już przyjąć miała tę propozycję. Mollisonowie oczekują obecnie instrukcyj w Londynie. Mollison potwierdził, że cesarz abisyński zwrócił się do niego w tej sprawie. Przewidziane jest, że negus wylądowałby w Sudanie.

Teror anarchistyczny w Madrycie. Onegdaj w Madrycie rzucono 7 bomb do nowobudującego się domu. Straty są znaczne. W innym domu również jeszcze nieukończonym, wybuchły 3 bomby. Wszystkie te zamachy przypisywane są anarchistom.

Syrja pomaga Arabom palestyńskim. Napady na samochody ciężarowe, udające się z towarami z Syrji do Palestyny, nie ustają. Ostatnio młodzież Saidy zatrzymała kilka samochodów, wiozących kartofle i owoce do Haiffy, towar zniszczyła, a samochody zdemolowała. Wypadki takie wydarzają się niemal codzień na rozmaitych drogach libańskich i syryjskich, a mają na celu przyjście z pomocą akcji Arabów palestyńskich. Policja i żandarmerja są niemal bezsilne, gdyż w napadach na samochody bierze najczęściej udział większość ludności muzułmańskiej danego okręgu czy miasta i wystąpienie przeciwko niej mogłoby wywołać nieobliczalną w skutkach awanturę.

Demonstracje przeciw Żydom w Tunisie. — W Tunisie, doszło do manifestacji antyżydowskiej. Żandarm, który aresztował jednego z uczestników manifestacji, otoczony przez tłum, który pragnął zwolnić oresztowanego, dał parę strzałów rewolwerowych zabijając jednego z tubylców. Na wieść o tym wypadku ludność nuzułmańska zaczęła grabić sklepy żydowskie. Zawezwane wojsko, które po pewnym czasie przywróciło spokój. W czasie starcia z wojskiem kilka osób odniosło rany.

Wielkie klęski powodzi i posuchy w Ameryce. Powódź w południowem Teksas rozszerza się na dalsze obszary, skutkiem nieustannie padających deszczów. Dotychczas 32 osoby postradały życie, a o wielu brak wszelkiej wiadomości. Szkody, wyrządzone w plonach przekraczają sumę 3 miljony dolarów. W Stanach Dakota, Montana, Ohio i Illinois panuje natomiast klęska posuchy, która spowodowała w zbiorach szkody, wynoszące 28 miljonów dolarów, 100 tysięcy rodzin farmerów pozbawionych jest środków do życia. Minister rolnictwa Wallace zarządził zakupienie i ubój miljona sztuk bydła, które skutkiem wyschnięcia trawy w prerjach, pozbawione jest paszy. Klęską powodzi nawiedzona jest również Brazylja. Woda zniosła doszczętnie 417 domów, 2 000 osób pozbawionych zostało dachu nad głową.

Mimo rokowań Chinom wciąż grozi wojna. Rokowania pomiędzy rządem nankańskim a prowincjami południowemi trwają. Prowincja Kwangsi fortyfikuje w szybkim tępie swe granice z prowincją Human i zaangażowała wielu wyższych oficerów b. armji. Wojska prowincji Kwangsi miały zająć szereg miejscowości granicznych prowincji Kwejczao. Wojska kantońskie koncentrowane są na pograniczu prowincji Tokien. Wojska nankińskie unikają walki, nie chcąc utrudniać toczących się rokowań.

RZECZY CIEKAWE.

Najdziwniejszy banknot na świecie.

W muzeum w Sydney w Australji, umieszczony został niedawno egzemplarz jednego z najdziwniejszych banknotów, jakie kiedykolwiek były w obiegu. Posiada on wartość nominalną 20 marek niemieckich, wydany jednak został na polecenie władz australskich. Banknot ten, stanowiący zdaniem znawców, istne curiosum, ma niezwykłą historję.

Niedługo po wybuchu wojny światowej niemieckie kolonje na Nowej Gwinei i wyspach sąsiednich zwiedzała australijska ekspedycja wojskowa. W pewnym momencie sztab ekspedycji znalazł się zupełnie bez środków pieniężnych, nie było na żołd dla żołnierzy ani na zaopatrzenie oddziałów. Skomunikowano się drogą radjową z odpowiedniemi władzami w Melbourne, które upoważniły sztab ekspedycji do wydania własnych tymczasowych banknotów. Ponieważ działo się to na terytorjum kolonij niemieckich, banknoty miały opiewać na 5, 10 i 20 marek. Oficerowie australijscy przystąpili do dzieła; przy pomocy najprymitywniejszych środków, na starej ręcznej prasie, używając zamiast farby pasty do obuwia pomieszanej z atramentem, wybito kilkadziesiąt sztuk banknotów, przyczem w braku innego papieru użyto zwykłego papieru do pakowania. Ludność miejscowa, której płacono za dostawy temi banknotami, odniosła się do nich bardzo nieufnie i w krótkim czasie niemiecko-australijskie banknoty wycofane były z obiegu.

Niedawno odnaleziony został przypadkowo jeden z owych oryginalnych banknotów wartości 20 marek. Umieszczony został jako zabytek i dokument epoki w muzeum w Sydney.

Wyspa Robinsona Cruzoe — fenomenem botanicznym.

Największa wyspa archipelagu Juan Fernandez, leżąca na oceanie w odległości około 300 mil na wschód od wybrzeża chilijskiego, była znana od dawna jako wyspa, na której wylądował Robinson Cruzoe, słynny bohater powieści Daniela Dafoe. Wyspa „Robinsona Cruzoe“ wzbudziła ostatnio ogromne zainteresowanie uczonych ponieważ okazato się, iż jest ona pewnego rodzaju fenomenem botanicznym. — Aczkolwiek maleńka ta wyspa mierzy tylko 4 mile długości i 3 mile szerokości, na powierzchni jej rosną 142 gatunki rozmaitych roślin egzotycznych, z których większość jest unikatem i znajduje się jedynie na wyspie „Robinsona Cruzoe“.

Wszystko na wspak.

U Chińczyków wszystko urządzone na wspak, np. kompas ukazuje nie północ, ale południe; nie mówią też Chińczycy: północo wschód, północo-zachód, południo-wschód, południo-zachód, ale wschodo-północ, zachodo-północ, wschodo-południe, zachodo-południe. Na chińskich łodziach ognisko do gotowania urządzonem jest w tyle okrętu lub łodzi, a nie na przodzie; odwracają też opacznie i swoje imiona, tak samo jak tytuły, n. p. poseł ekscelencja, Szmidt wuj, Szulc pan. W datach pisze się i wymienia naprzód rok, a potem miesiąc i dzień. Przekręcają nazwę ułamków. Zamiast mówić cztery szóstych, mówią szóstych cztery. Chińczyk siada na konia nie z lewej, ale z prawej strony. Obrót koła maszyny, ma także kierunek przeciwny. Nagrobki umarłym stawiają nie w głowach, ale w nogach. W szkole, nauczyciel siedzi w kącie izby, a kiedy uczeń wezwany jest do wydania lekcji, zwraca się tyłem do nauczyciela, zamiast patrzeć mu w oczy.

Grająca piła.

Najmodniejszy instrument jazzowych orkiestr znany był drwalom południowo amerykańskim — już przed 200 laty. Umieli oni nadać zwykłej ciesielskiej pile odpowiedni kształt, zginając ją w literę S. Pociągnięcia smyczkiem w tak zwanym „punkcie neutralizacyjnym“, położonym na środkowym łuku litery, wprawia cząsteczki stali w wibracje, dające pełny, głęboki ton. W Europie grająca piła pojawiła się po wojnie światowej najpierw w Niemczech, gdzie propagatorem jej był słynny wirtuoz niemiecki, Dr. Otton Frederich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

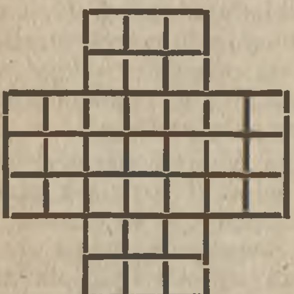
Pp.: **Walenty Kempa** w K.: Spółka akcyjna naftowa „Pokucie“ jest obecnie w konkursie. Przedsiębiorstwo nie mogło się uporać z długami więc zgłoszono upadłość. Posiadane zatem przez Pana akcje nic nie warte. — **Jan Kiaja** w P.: Prenumeratę ma Pan do końca roku zapłaconą. — **Franciszek Sciężka** w P. Za uznanie dla „Roli“ bardzo dziękujemy. Rozwiązanie zagadek tym razem było mylne. Prosimy nadal popróbować szczęścia. — **Helena Bełtowska** w N. T: Nadesłany artykuł „Święto natury gór“ nie zamieścimy. Przedewszystkiem święta są tylko przez Kościół ustanowione i dlatego jest Dzień Morza, „Dzień lasu“, „Dzień konia“ i t. d. W niektórych zdaniach artykułu zatraca Pani sens, a wkońcu pisze: „Nauczmy się kochać naturę, bo natura jest sobowtórem Boga“. Zapomina więc Pani o tem, że tylko człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Przez cuda natury widzimy tylko moc i wielkość Boga.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).



Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie. 2) Owad. 3) Ogłoszenie nekrologiczne.

2. Szarady.

(Ułożył J. Kopacz z S.).

I.

Pierwszy wspak, tu na ziemi,
Nie będzie między grzesznymi,
W górach znajdziesz pierwszy,
Drugie trzecie najlepiej na liście,
Jak co macie, to wynieście
Na całość w każdem mieście.

II.

Pół pierwszego trzecie,
Mamy w głowie przecie,
Pierwszych drugich swoich
Stara matka tak pilnuje,
Iż w obronie ich życia
I oczy wykłuje
W gnieździe sobie całość siedzi,
Nad niczem głowy nie biedzi.

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

I.

Nie człowiek, nie zwierzę, bez wozu i koni
Posuwa się po ziemi, nawet ludzi goni.

II.

Beznożne to stworzenie, a ma w sobie [roślinę,
Na barkach dźwiga dom swój, jakoby łu- [pinę,

III.

Jaką głoskę w drugą włożyć,
By napój stworzyć i spożyć.

IV.

(Ułożyła Irena Kaczorówna).

Siedzi dwójnoga na trójnodze i ogryza nogę,
Przyleciał do niego czwórnoga i porwał [mu nogę.
Jak złapie dwójnoga trójnogi, jak wyrznie [czwórnogę w nogę
Aż mu utrącił nogę.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył W. Ciepiela z B.).

☐☐☐☐☐ Kamień szlachetny.
☐☐☐☐☐ Piękność.
☐☐☐☐☐ Zdrobniałe imię męskie.
☐☐☐☐☐ Doskonałość.
☐☐☐☐☐ Miasto nad Notecią.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 19 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nr 26 „Roli“: 1. Kwadrat magiczny: Rubin, ugoda, Bolek, Idela, Nakaz. 2. Zagadka: Kawka. 3 Szarady: I. Palisady. II. Makaron. III. Cebula. 4. Układanka: Maciek Bzdura. 5. Bilet wizytowy: Kalisz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś., Anna Wojnarówna z R., Marcin Kossowski z P, Józef Kapuściński z L., Józef Jędrzejczyk z R. W., Jan Gofroń z J., Józef Pliszka z W., Karol Głowacki z J, Franciszek Bańka z W. M., Piotr Szewczyk z M., Wojciech Zieliński z G., Janina Turska z K. i Jan Bober z W.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Jędrzejczyk z R. W. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 7 lipca b. r.

Pszenica	21.25—21·60	Słoma długa	2·75—3·00
Żyto	13·90—14·10	Ziemniaki stoł.	2·75—3·00
Owies	14·50—1·475	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·00—14·25	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	37·00—38·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	23·75—24.00
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	10·00—10·25
Łubin żółty	14·00—14·50	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz.pastew	7·00— 7·50	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Mały matematyk.

Sześcioletni Franuś rozwiązuje jakieś zadanie rachunkowe. Nie mogąc sobie dać rady, zaczyna liczyć na palcach.

— Ależ, Franiu — mówi mu matka — któż to liczy na palcach! Powinieneś posługiwać się tylko głową.

— Ach, mamusiu, — woła malec przecież ja mam tylko jedną głowę!

Pacjent.

— Dlaczego pan doktór ma taką zmartwioną minę?

— Spowodu pacjenta.

— Czy tak z nim źle?

- Tak, nie płaci.

Czerwony handel.

W Rosji pewna staruszka znalazła na dnie walizki srebrną łyżkę. Zaniosła ją do „Torgsinu" i pyta, co może dostać za nią. Urzędnik waży łyżkę i mówi:

— Siedem kopiejek.

— A co mogę kupić za te pieniądze? — zapytuje staruszka.

— Nic wielkiego, obywatelko... Blaszaną łyżkę!

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt